№ 30 — Rocznik XIV. Czwartek, 8 lutego 1872.

Za Redakcyą odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi ś. Marcin No 62.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów:) od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłómaczenia).

Listy do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny by frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie niemieckiem 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi 6 guldenów, we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzien. Pozn.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

We Wrocławiu: Max Cohn i Weigert, Junkernstrasse 12. — W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — We Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francyą pp. Havas, Laffitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajoński, — w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 7 lutego.

Podczas kiedy wczoraj jeszcze najzupełniejsza panowała niepewność co do przyszłego następcy p. Kazimierza Perier, przynosi nam telegraf dzisiaj wiadomość, że p. Thiers zamianował dotychczasowego ministra handlu p. Wiktora Lefranc ministrem spraw wewnętrznych, a ministrem handlu p. Goulard, który naznaczony na posła przy boku króla Wiktora Emanuela, dotąd jeszcze nie był się udał na swoją posadę co jak wiadomo, w kołach urzędowych w Rzymie nie małe obudziło niechęci.

W ten więc sposób rząd p. Thiersa na nowo ustalony został.

W obec faktu tego małego zapewne jest znaczenia doniesienie o zlaniu się starszéj i młodszéj linii Bonapartystów, dokonanéj świeżo w Londynie, dokąd excesarz wraz z małżonką udali się w odwiedziny do księcia Napoleona, przypieczętowawszy następnie ugodę na uczcie danéj w Camdenhouse.

Zaznaczyć nam jeszcze wypada, że mimo obecnego stanu Francyi podatki wpływają do kas rządowych tak obficie, że wedle ogłoszonych przez p. Pouyer Quertier dokumentów podatki niestałe przyniosły w roku 1871 1 i pół miliarda a więc prawie 82 mil. więcéj niż w preliminarzu przyjęto.

Między Szwajcaryą a Francyą zaszło małe nieporozumienie w skutek wydalenia komunistów francuzkich do Szwajcaryi. Szwajcarya czuje się tém obrażoną, że ją Francya uważa niejako za siedlisko rewolucyjnych towarzystw. Obok tego telegram najświeższy donosi, że Rada stanu zgodziła się na centralizacyą na polu prawodawczém.

Z Wiednia nie dochodzą nas żadne wiadomości co do sprawy ugodowéj galicyjskiéj. W tym więc względzie powtórzyć tylko możemy to, co już wczoraj zaznaczyliśmy, że wedle tego wszystkiego, co nas dochodzi, sprawa ta znajduje się w nieszczególném położeniu tak że nie podobna przewidywać pomyślnego jéj rezultatu. — W Berlinie odbywa sejm daléj posiedzenia, które wszakże w téj chwili nie przeestawiają dla nas żadnego bliższego interesu. Jutro rozpocząć się ma dyskusya w sprawie inspektoratu szkólnego.

W Carogrodzie zaszła demonstracya na korzyść trzech wygnanych biskupów. — Wezyr przyrzekł zebranym w liczbie około 2000 Bułgarom raz jeszcze rozpatrzeć się w téj sprawie.

Dzienniki warszawskie ogłaszają deklaracyą księcia Gorczakowa z dnia 24 października (5 listopada) r. z., która uznaje i zatwierdza konwencyą, jaką komisya mięszana, mianowana przez rząd austryacki i rosyjski dla przyprowadzenia do stanu normalnego rzek Wisły i Sanu na przestrzeni stanowiącéj granicę pomiędzy obu państwami, zawarła. Spodziewać się więc można, że prace téj komisyi około uregulowania biegu rzek tych wpłyną pomyślnie i na dalszy bieg Wisły mianowicie tak w Królestwie Kongresowém jak i Prusach Zachodnich.

Mowa posła Kantaka

w sprawie katedry języka i literatury polskiéj przy uniwersytecie berlińskim.

Przy artykule 19 etatu ministerstwa oświecenia, do którego, jak już wspomnieliśmy dawniéj, komisarze izby zrobili wniosek, ażeby ponownie wezwać rząd do umieszczenia funduszów na przyszłym etacie w celu utworzenia katedry języka polskiego i literatury polskiéj, przy uniwersytecie berlińskim zabrał głos poseł Kantak i w następujących odezwał się słowach:

Panowie! Wniosek waszych komisarzy prostym jest rezultatem przyjętéj przez Izbę na posiedzieniu z dnia 18 grudnia 1868 rezolucyi, któréj brzmienie było następujące:

„Izba poselska zechce wypowiedzieć oczekiwanie, że rząd rychło zajmie się utworzeniem katedry języka polskiego i literatury polskiéj przy uniwersytocie berlińskim.“

Równie prostym i jasnym jest wniosek waszych komisarzy. Królewski rząd oświadczył, że wniosek ten wykonać usiłował, ale że jego starania rozbiły się o to, że dotychczas odpowiedniéj nie znalazł osobistości, jakkolwiek władze wezwał uniwersyteckie do wskazania takiéj osoby.

A więc, panowie, wniosek waszych komisarzy nie żąda czego innego jak tego tylko, ażeby rządowi dać możność w razie, skoro usiłowania jego pomyślnym uwieńczone będą rezultatem, uwzględnienia wniosku i powołania zaraz odpowiedniéj osobistości. Pojmujemy to bardzo dobrze, że do tego nie wystarcza minister oświecenia, ale że i minister finansów ma o tém słówko do powiedzenia; sądzimy wszakże, że przy znanéj gotowości ministra finansów, który na cele naukowe umie wynaleźć fundusze, wątpić nie można, że tak małoznacznéj sumy nie odmówi. Ministra oświecenia zaś poprzecie, Panowie, w obec ministra finansów, jeśli wniosek ten przyjmiecie. Na dowód, że wniosek ten i z innych względów jest usprawiedliwiony, przytoczę Panom tylko to, żeście już w tegorocznym etacie przyzwolili na fundusz w celu ustanowienia zwyczajnych profesorów języków romańskich przy uniwersytecie berlińskim, wrocławskim i w Kilonii. Nie zawarto jeszcze układów z profesorami, którzy mają być powołani, utrzymuje wprawdzie rząd, że ma w perspektywie pewne osobistości, nie można jednakowoż powoływać i zawrzeć z nimi ugody, dopóki reprezentacya krajowa potrzebnych nie udzieli środków. Panowie, im trudniejsze jest zadanie rządu, wynaleść odpowiedniego męża, tém więcéj trzeba takowe ułatwić, — ażeby rząd mógł się porozumieć z taką osobistością, skoro tylko ją znajdzie — a to się stanie, jeśli wniosek ten przyjmiecie.

Wniosek ten postawiony był jeszcze przed zmianą osoby ministra. Sądzę, panowie, że tego, co przyznać chcieli nasi komisarze przeszłemu ministrowi dla ułatwienia wykonania rezolucyi, nie odmówicie obecnemu i dla tego sądzę, prosty ten wniosek bez wszystkiego przyjmiecie.

Minister oświecenia dr. Falk: Jak na posiedzeniu komisarzy tak i tutaj chcę wyjaśnić myśl tego wniosku. W tym względzie zresztą między mną a waszymi komisarzami istniało porozumienie. Jeżeli wniosek mówi tylko o katedrze języka polskiego, to my wszyscy w tém byliśmy zgodni, że język polski i literaturę polską wykładać na wysokości naukowéj można tylko w związku z językami słowiańskiemi.

Tłomacząc w ten sposób wniosek, oświadczam, że rząd dotąd jak najusilniéj starał się o uwzględnienie wniosku w téj mierze, jak to poprzedni mówca wspomniał. Rozmaite czyniono próby, nie omijając znanych powag pod względem nauki języka słowiańskiego i literatury, ale dotychczas, nad czem ubolewam, bynajmniéj nie zbliżyliśmy się do celu. Mamy w téj chwili nadzieję, że po kilku latach może młodzi ludzie, poświęcający się temu zawodowi, dostąpią tego wykształcenia i takiego stanowiska, że będzie można ich powołać. Czy wśród takich okoliczności w obec ministra finansów na to będę mógł położyć przycisk, ażeby w przyszłym etacie ta pozycya była umieszczoną, w téj chwili nie wiem.

Co do katedr języków romańskich, to rzecz ma się jednakowoż trochę inaczéj. Liczba tych osób, które się poświęcają téj nauce, jest o wiele większa, i dla tego o wiele więcéj spodziewać się można, że katedry te prędzéj będą mogły być zajęte, niż w przyszłym roku katedra języka polskiego przy uniwersytecie berlińskim w związku z językami słowiańskimi, jak to wspomniałem. Oto są punkta, które podnieść chciałem.

Czy w obec takiego stanowiska rządu i jego zamiarów, macie szczegółowy powód do przyjęcia wniosku, pozostawiam to Panom.

Poseł Kantak. Samo się przez się rozumie, że języka polskiego i literatury wykładać nie można bez dokładnéj znajomości języków słowiańskich, mianowicie jeśli mają i muszą być wykładane naukowo, jak to się dzieje przy uniwersytetach. Ale wniosek ten dla tego przez Izbę w powyższém brzmieniu przyjęty został, ponieważ chciano na polski język, jako na język znacznéj części pruskich poddanych, położyć przycisk w traktowaniu jego i językowi temu przedewszystkiem przyznać prawo. Dla tego wniosek żądał polskiego języka i polskiéj literatury i tak chcemy, ażeby go teraz rozumiano. A że to pojęcie bynajmniéj nie różni się od pojęcia Izby nawet w dawniejszych latach, na to pozwólcie mi przytoczyć jeden tylko dowód. Jest nim sprawozdanie komisyi szkólnéj z wniosku zrobionego o utworzenie wyższéj szkoły w Poznaniu, w niém oświadcza komisya w r. 1851:

„Bez zaprzeczenia jest to złém, że Niemcom nie dają dostatecznéj sposobności nauczenia się polskiego języka za wczasu, którego znajomość, jeśli umieszczenie znajdą w Wielkiém Księstwie, koniecznie jest potrzebną. Polska ludność ma wreszcie uzasadnione prawo, ażeby rząd jéj najdroższe duchowe potrzeby pielęgnował i rozwijał. Potrzeby te koncentrują się w języku i literaturze, w których narodowość, bez względu na tu i owdzie używane dyalekta godny i Niemcom bynajmniéj nie ustępujący znalazła wyraz. Dla młodzieży téj ludności będzie to miłém i użyteczném, jeżeli na tych uniwersytetach, które zwykle odwiedza, język jéj ze stanowiska naukowego, porównawczo będzie wykładany a literatura historycznie i krytycznie będzie pojętą.“

Oto stanowisko, panowie, o które chodzi. Przeciwko porównawczemu traktowaniu nic nie mamy do nadmienienia. Ale punkt ciężkości w téj sprawie leży w tém, że państwo pruskie około dwóch milionów liczy poddanych, którzy mówią po polsku i dla tego język ich naukowo traktowanym i rozwijanym być winien, a jeżeli uwzględnicie związek między rozwojem języka a rozwojem duchowym w ogóle, wtedy i sami prawo to przyznać musicie.

Panowie! tego rodzaju wniosek przyjęliście przed dwoma laty, a dzisiejszy wniosek jest dość skromny, dostarcza on li środków do wykonania pierwszego, skoro do tego nastręczy się sposobność. Spodziewamy się więc, jak już powiedziałem, że wniosek ten po prostu przyjmiecie.

* Nadesłana nam przez komisyą tymczasową Towarzystwa Oświaty ludowéj ustawa tegoż Towarzystwa oraz odezwa jego komisyi, brzmią, jak następuje:

Rodacy!

Wszystkie usiłowania około odrodzenia naszego będą bezowocne, jeśli nie postaramy się rozszerzyć światła pomiędzy wszystkie nasze warstwy, jeżeli nie postaramy się o podniesienie całego naszego społeczeństwa do świadomości obywatelskich obowiązków.

Cel ten osięgnąć możemy tylko szerząc oświatę pomiędzy ludem, który z dobrodziejstw jéj dotąd najmniéj korzystał. Praca pojedyńczych jednostek w tym kierunku choćby najgorliwsza, nie jest w stanie sprostać temu ciężkiemu zadaniu. To wszakże co jest zbyt trudnym dla jednostek, dokonuje się nierównie snadniéj i szybciéj zbiorową pracą. Mając wzgląd ten na uwadze, postanowiło kilkudziesięciu rodaków zawiązać Towarzystwo oświaty ludowéj.

Po gruntowych obradach uchwalono ustawę zakreślającą sferę działalności rzeczonego Towarzystwa, nam polecając wprowadzenie go w życie i przygotowanie całéj sprawy tak, aby walne zebranie ostatecznie podjąć i za pomocą mającego się wybrać zarządu daléj prowadzić ją mogło. — Spełniając zatém otrzymane polecenie podajemy do publicznéj wiadomości ułożoną ustawę i wzywamy wszystkich ludzi dobréj woli do przystąpienia do rzeczonego Towarzystwa, które tylko przy najogólniejszym udziale dbałych o publiczne dobro rodaków korzystnie rozwijać się i do świetnych doprowadzić może rezultatów.

Wzywając do téj pracy wszystkich bez wyjątku naszych współobywateli kończymy słowami wieszcza:

„Czyń każdy co każe duch boży
A całość sama się złoży.“

Poznań, dnia 6 lutego 1872.

Wł. Bentkowski. Wład. Kosiński. Antoni Krzyżanowski. Miecz. hr. Kwilecki. Miecz. Łyskowski. Seweryn Mielżyński. Seweryn Radoński. Leon hr. Skorzewski. Dr. Zygmunt Szułdrzyński. Wł. Zakrzewski.

USTAWA

Towarzystwa oświaty ludowéj.

I. Cel i prace Towarzystwa.

§. 1. Celem Towarzystwa jest szerzenie oświaty pomiędzy ludem w języku polskim.

§. 2. Cel ten ma być osiągniętym:

a) przez zakładanie bibliotek ludowych, oraz przez wspieranie wydawnictw ludowych,

b) przez kolportowanie książek i obrazków po jak najtańszych cenach,

c) przez zakładanie i wspieranie ochronek po wsiach i miastach.

§. 3. Innych środków do tego samego prowadzących celu, a któreby Towarzystwo prócz wyżéj wymienionych za potrzebne uznało, nie wyklucza się.

II. Skład i organizacya Towarzystwa.

§. 4. Każda osoba pełnoletnia może być członkiem Towarzystwa.

§. 5. Chcący przystąpić do Towarzystwa winien zgłosić się do Dyrekcyi (§. 11) lub do któregokolwiek z Okręgowych (§. 16).

KRONIKA LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

(Towarzystwa prywatne szerzenia oświaty pomiędzy ludem. — Rękopism egipskiego kapłana świeżo odcyfrowany. Rady, jakie zawiera dla młodzieńca oddającego się studyom. — Maryanna Florenzi - Waddington, uczona autorka włoska.)

W obec godnego pochwały ruchu, jaki się objawił w społeczeństwie naszém na rzecz oświaty ludowéj, z powodu stuletniéj rocznicy pierwszego podziału Polski, nie od rzeczy może będzie przedstawić czytelnikom naszym usiłowania innych narodów europejskich, troskliwie pracujących nad szerzeniem światła naukowego w tych mianowicie warstwach ludności, które dotąd zupełnie prawie były go pozbawionemi. Niech niezmordowana gorliwość tych pionierów oświaty, stanie się przykładem dla naszéj wykształceńszéj społeczności, niech ich wytrwałość będzie dla nas wzorem godnym naśladowania, gdyż wytrwałość w przedsięwzięciach — przyznać to sobie musimy — jest najsłabszą stroną naszego narodowego charakteru. Czy usiłowania nasze w celu rozszerzenia światła i nauki pomiędzy ludem, wypływają z ogólnego poczucia obowiązków obywatelskich? O tém powątpiewać dzisiaj się nie godzi. Zresztą każdy z nas ma zapewne to przekonanie, iż od nich przyszłość nasza zależy — od rezultatów, jakie na tém polu prędzéj lub późniéj osięgnąć zdołamy, zbawienia oczekiwać możemy. Lecz nie wdając się na ten raz w dłuższe nad tą sprawą uwagi, przystępujemy wprost do przedstawienia czytelnikom obrazu usiłowań, przez inne narody dla dobra oświaty ludowéj w najświeższych czasach dokonanych.

Dnia 18 października r. z. odbyło się w Brukseli walne posiedzenie towarzystwa oświaty ludowéj, znanego pod nazwą Ligue de l'enseignement, na którém jeneralny sekretarz pan Buls, odczytał sprawozdanie z czynności tego towarzystwa za rok 1870—71. Jakkolwiek instytucya ta, stała się wzorem dla innych powstałych następnie we Francyi, Włoszech a nawet w Anglii, przecież sądząc z owego sprawozdania natrafia jeszcze w saméj Belgii na wiele przeszkód wzrost jéj tamujących, a przedewszystkiém musi staczać nieustanną walkę z obojętnością dla niéj ogółu mieszkańców. Jednakże w ciągu tego roku, Ligue de l'enseignement, miała sposobność wypróbowania zbawiennych i błogosławionych czynności swoich na polu zupełnie dotąd dla niéj nowém. Z liczby internowanych w Belgii po katastrofie sedańskiéj żołnierzy francuzkich, wielka ich część nie umiała ani czytać, ani pisać. Otóż w imieniu téj pięknéj instytucyi pospieszono natychmiast z ofiarą światła i nauki, dla tych w zupełnéj ciemnocie trzymanych obrońców pysznéj Francyi, Bankier Bischoffsheim z własnych funduszów pokrywał wszelkie w tym celu koszta, a Towarzystwo wziąwszy pod swoją opiekę 649 Francuzów nieznających abecadła, nauczyło ich czytać, pisać i wysłało następnie z powrotem do rodzinnego kraju.

Ligue de l'enseignement rozwija czynności swoje tak we francuzkim jako i flamandzkim języku, w czém dopomaga jéj skutecznie flamandzkie stowarzyszenie ludowéj biblioteki pod nazwą Willems-Fonds. Rozwijać w ludzie zdrowe pojęcia, rozszerzać pomiędzy nim zamiłowanie do nauki, do oświaty, oto główniejsze podstawy zadań i działalności wszystkich członków biorących udział w tém naukowem stowarzyszeniu, rozprzestrzenioném po całym kraju, przez tak nazwane kółka lokalne czyli filie. „Jeżeli w wielu miejscowościach na prowincyi — dowiadujemy się z powższego sprawozdania — filie Towarzystwa cieszą się nadzwyczaj pomyślnym rezultatem, nie braknie niestety i takich, które napotykają trudności na każdym kroku, stawiane im umyślnie ze strony ludzi uprzedzonych albo niechętnych wszelkiéj myśli popularyzowania pomiędzy ludem nauki przez prywatną inicyatywę. W roku zeszłym zawiązało się w Anglii podobne stowarzyszenie pod tytułem: Angielski związek naukowy, a dzisiaj liczy ono 260 kółek miejscowych czyli filii, Agenci jego przebiegają wzdłuż i wszerz całą Wielką Brytanią i co miesiąc ogłaszają odpowiednie sprawozdania. Organizują się tam nieustannie mityngi na rzecz publicznéj oświaty, kontroluje się ściśle liczba dzieci pozbawionych możności uczęszczania do szkół; pozaprowadzano wszędzie szkólne komisye których członkowie są najgorliwszymi stronnikami tego rodzaju oświaty. A jakże bogate zasoby znalazł związek pomiędzy zamożniejszymi członkami angielskiéj społeczności! Nie braknie tam ludzi należących do najwyższéj rodowéj i finansowéj arystokracyi. Składki i wnioski wynoszące po sto funtów szterlingów są tam tak liczne i pospolite, jak u nas w Belgii pięcio frankowe! Z pomocą owego związku, Anglia będzie miała pociechę widzieć zapewnioną oświatę każdemu jéj dziecku, bo w tém właściwie spoczywa najgłówniejszy cel tego stowarzyszenia.“

Francya zaledwie odetchnęła po wielkiéj a nieszczęśliwéj wojnie a już francuzka Ligue de l'enseignement podnosi swój głos — nie dla tego, aby złorzeczyć i wyrzekać na Niemców, ale przeciwnie, aby ich wystawić jako przykład godny naśladowania, aby odważnie i bez ogródki wykazać Francuzom ciemnotę i główne przyczyny ich narodowego upadku. Wzywa ona w niebogłosy, wszystkich przyjaciół oświaty i postępu, aby przyłożyli rękę do zaprowadzenia wszędzie bezpłatnego i przymusowego wychowania.

We Włoszech kółka naukowe w Weronie i Turynie są w pełnym rozwoju swoich czynności. Z młodzieńczym zapałem i godną uznania gorliwością zaprowadzają po warsztatach, koszarach i więzieniach klasy szkólne. Kobiety w gronie familijném urządzają wykłady dla dziewcząt. W Lombardyi także pojawiło się mnóstwo kółek naukowych lokalnych, ale im dotychczas zbywa jeszcze na owéj centralnéj sile, która jedna jest w stanie nadać całemu temu ruchowi odpowiedni kierunek. Wszędzie we Włoszech rozprzestrzenia się to mniemanie, że polityczna niezależność, jeżeli ma wydać dla narodu zbawienne owoce, powinna się wspierać na rzetelnéj oświacie, bo ona tylko może skutecznie rozwijać jego intellektualne zasoby.

W roku zeszłym założono w Dreznie stowarzyszenie pod nazwą „Allgemeiner Erziehungs-Verein, którego cel główny jest: wywierać zbawienny wpływ na dziewczęta, nieść im wszelkie środki oświaty i kształcić je na guwernantki, nauczycielki i t. p. Obecnie liczy ono już 50 członków a z funduszy, jakie na ten cel złożono, wynajęto lokal, do którego uczęszcza od 80 do 90 młodych dziewcząt, uczących się niemieckiego, angielskiego i francuzkiego języka, tudzież rachunków, prowadzenia ksiąg handlowych, rysunku, kroju sukien i szycia na maszynach. Naukę pobierają pięć razy na tydzień wieczorami, w niedzielę zaś i święta, w godzinach przedpołudniowych i to bezpłatnie, gdyż 5 sgroszy, które każda uczennica obowiązana jest wnosić miesięcznie, przeznaczone są na nabycie koniecznych szkólnych utensyliów i za opłatę uważane być nie mogą. W Berlinie nawet zdołano utworzyć związek prywatny pod tytułem: Bildungsverein na wzór belgijskiéj ligi oświecenia; w programie położono sobie za zadanie, rozprzestrzeniać wiadomości potrzebne niezbędnie każdemu obywatelowi, tudzież walczyć wszystkiemi siłami przeciwko ciemnocie, przeciwko samowolnemu mięszaniu się państwa do spraw oświecenia ludowego. „Bildungsverein“ ma zamiar także urządzić dla płci niewieściéj gruntowne i praktyczne wykłady odpowiednie jéj moralnym potrzebom.

Jeżeli narody najwięcéj ucywilizowane na świecie tak gorliwie krzątają się o oświatę ogólną, chociaż posiadają w kraju swoim mnóstwo instytucyi i zakładów naukowych, w których młodzież może czerpać naukę podawaną jéj w ojczystym języku, jakże my Polacy powinniśmy się troszczyć o rozwój ludowéj oświaty, gdy z wyjątkiem Galicyi obecnie nigdzie własnych szkół nie posiadamy, a młodzież nasza zmuszoną jest czerpać naukę skąpą ręką jéj wydzieloną i do tego jeszcze często w obcym, nienawistnym jéj języku. W Galicyi także, zdaniem naszém, prywatna inicyatywa mogłaby się najsnadniéj rozwijać i wielkie tym sposobem przynieść krajowi korzyści. Zapewne nie braknie tam ludzi czujących tego konieczną, gwałtowną potrzebę, ale czy ogół społeczności zdobędzie się na taką obywatelską ofiarę, aby małemi pieniężnemi datkami i odrobiną osobistéj fatygi przyjść w pomoc zawiązaniu się kółek lokalnych naukowych? to inna jest kwestya. Z pociechą jednak widzimy, jak z powodu smutnéj dla nas rocznicy i tam także umysły oświeconych współziomków zajęte są żywo sprawą oświaty ludowéj. Więc możemy z ufnością w przyszłość spoglądać, gdyż nie ma wątpliwości, iż na tém polu, tak długo niestety odłogiem leżącém rzucone zostanie ziarno, które zdrowy i pożyteczny wyda z czasem plon krajowi.

Kiedy już mowa o szkołach, nie od rzeczy będzie tutaj wspomnieć, iż jeden z najbieglejszych znawców egipskich starożytności, profesor Brugsch, zdołał odcy-

§. 6. Każdy członek opłaca do kasy Towarzystwa na ręce Okręgowego najmniéj 2 złote p. składki rocznéj na cały rok lub w ratach pół albo ćwierćrocznych z góry.

§. 7. Członek chcący wystąpić z Towarzystwa winien o tém donieść Dyrekcyi lub Okręgowemu przed upływem półrocza (kwartału), za które zapłacił składkę.

§. 7a. Członek, któryby mimo wezwania przez rok cały składki nie zapłacił, uważa się za wykluczonego.

§. 8. Najwyższą władzą Towarzystwa jest walne zebranie.

§. 9. Zwyczajne walne zebranie odbywa się raz do roku, w miesiącu lutym. Nadzwyczajne zwołuje się, skoro albo dyrekcya uzna tego potrzebę, albo przynajmniéj 20 członków takowego zażąda, powody na piśmie wyrażając. W uchwałach walnego zebrania rozstrzyga absolutna większość głosów obecnych; komplet stanowi 20 członków. Walne zebranie obiera sobie przewodniczącego, który do prowadzenia protokułu powołuje pisarza.

§. 10. Walne zebranie wybiera Dyrekcyą.

§. 11. Dyrekcya składa się z 12 członków, 7 zamiejscowych, 5 miejscowych. Dyrekcya wybiera z pomiędzy siebie przewodniczącego i jego zastępcę, z pomiędzy członków Towarzystwa sekretarza i podskarbiego, obudwóch płatnych. Komplet Dyrekcyi stanowi 8 członków. Po upływie roku występuje 4 członków z Dyrekcyi losem wyznaczonych, którzy jednakże powtórnie wybranymi być mogą.

§. 12. Dyrekcya zarządza samodzielnie sprawami Towarzystwa w myśl jego zadania i wedle wniosków walnego zebrania.

§. 13. Posiedzenia Dyrekcyi odbywają się 2 razy na miesiąc, a w razie potrzeby częściéj na wezwanie przewodniczącego.

§. 14. Dyrekcya zdaje sprawę z całorocznych czynności na zwyczajném walném zebraniu. Sprawozdanie to będzie ogłoszone drukiem i przesłane każdemu z członków.

§. 15. Siedzibą Dyrekcyi jest miasto Poznań.

§. 16. Organami Dyrekcyi są Okręgowi, których w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiém mianuje wedle potrzeby Dyrekcya. Okręgowi mogą być zamieszkałymi na wsi lub w mieście.

§. 17. Obowiązkiem Okręgowych, którzy są osobami zaufania Dyrekcyi, jest staranie o pozyskanie jak największéj liczby członków dla Towarzystwa, zbieranie składek i przesyłanie takowych kwartalnie do podskarbiego Dyrekcyi. Niemniéj jest ich obowiązkiem wykonywać polecenia Dyrekcyi.

§. 18. Okręgowi korespondują wprost z Dyrekcyą na ręce przewodniczącego.

III. Fundusze Towarzystwa.

§. 19. Fundusze Towarzystwa zbierają się:
a) z regularnych składek członków,
b) z sprzedaży pism i obrazków,
c) z darów lub składek jednorazowych.

Komisya tymczasowa Towarzystwa Oświaty ludowéj zawiadamia, iż wszelkie korespondencye, Towarzystwa tegoż dotyczące, nadsyłane być winny pod adresem p. Władysława Kosińskiego w Poznaniu przy ulicy Młyńskiéj Nr. 3 zamieszkałego; tam również listy przystępujących do Towarzystwa członków jak i składki od tychże nadsyłać należy. — Do przyjmowania zaś składek nadzwyczajnych na r. b. uchwalonych, upoważnionym został komitet z niewiast pod przewodnictwem pani Leonardowéj hr. Kwileckiéj stojący. Wreszcie zawiadamia, iż upoważnienia dla okręgowych jednocześnie się rozsyłają.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył w imieniu państwa niemieckiego kupca Wilhelma Roussatier w Onedze mianować wicekonsulem państwa niemieckiego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Wiedeń, 3 lutego.

(Rezolucya sejmowa).

(ω) W podkomitecie konstytucyjnym, w którym uprzednio się odbywają rozprawy w sprawie galicyjskiéj, rzeczy nie idą tak gładko i pomyślnie, jak głoszą niemieckie dzienniki! Odwrotnie już dziś z pewnością można powiedzieć, że Niemcy centraliści nie przyzwalają na ważniejsze punkta rezolucyi sejmu galicyjskiego, które stanowią i podstawę i rękojmią rzeczywistego samorządu.

Niektóre dzienniki krajowe, zniecierpliwione, widać, kilkoletniém przewlekaniem sprawy rezolucyjnéj, wyrażają swoje indywidualne zdanie w tym duchu, że lepiéj skończyć, jak można, niż urywać rokowania z powodu braku wyrozumiałości Niemców. —

Tutejsza centralistyczna „Presse“ na pierwszém miejscu swego rannego wydania (Nr. 33) pochwala Dzienniki krakowskie, o których mówi, że mają słuszność zupełną w tém „iż rezolucyą sejmu galicyjskiego nie uważają za konieczność lub dogmat, lecz przemawiają za kompromisem nie określonym bliżéj. Zabawne jest a nawet humorystyczne zakończenie téj emanacyi dziennika „Presse.“

Powiada ona o sobie:

My spodziewamy się, że dzienniczki („Blättchen“) lwowskie, — z tych jeden ma największą liczbę abonentów, drugi (Dziennik Polski) zwykle przez centralistyczne organa a mianowicie „Presse“ podniesiony do wysokości reprezentanta najsilniejszéj partyi politycznéj w kraju, — ten umiarkowany pogląd na rzeczy krakowskiego dziennika „Czasu“ (już tu o „Kraju“ nie ma mowy) sobie przyswoją, — — — ale czego nie chcemy z pewnością, to tego, żeby koryfeusze delegacyi galicyjskiéj poddali się wpływom i imputacyom lwowskich „Malkontentów,“ i tylko żądali, co można otrzymać. —

W tym końcowym ustępie wyszły, jak to mówią, szydła z worka; to jest tendencya z artykuliku „Pressy.“ —

Nie o to jéj chodzi, czy krakowskie dzienniki mają słuszność lub większy wpływ na kraj, jak lwowskie, czy pogląd na tę kwestyą wschodniéj daleko większéj części kraju, odpowiada bardziéj przekonaniom organów lwowskich, czy nie? to wszystko dla centralistycznego organu nic nie znaczy (z niemiecka ist irrelevant) ale ten wypadek że krajowe, w Krakowie wychodzące dzienniki przemawiają w duchu „Presse“ o tyle przynajmniej, że, jak ona, skrupułów nie mają co do postawienia myśli swoich własnych na miejscu „orzeczenia legalnego sejmu“ daje jéj pochop do apostrofowania delegatów galicyjskich. „Patrzcie co wasi piszą i Wam radzą, nie bądźcie uparci . . . co można wziąść, bierzcie, bo inaczéj pójdziecie z kwitkiem.“ —

Przyznam się, że nie mogę znaleźć racyonalnéj przyczyny, dla którejby dziennikom krajowym wypadało dziś występować przeciw prawomocności uchwały sejmu, jako przedstawiciela kraju, w obec znanego faktu, że przeciwnicy nasi polityczni sami się podjęli téj pracy; bo rozmaitemi sofistycznemi wywodami, i w wydziałach parlamentarnych i w izbie pełnéj i w publistyce, którą mają do dyspozycyi chcą przekonać świat, że ta rezolucya, te postulata Galicyi ani mają podstawę, ani są zrozumiałe — oni już przy każdéj sposobności wygłaszają, że co Kroacya ma, tego Galicyi dać nie można. — A na zapytanie, dla czego? mają odpowiedź w dykcyi znanéj „Das, Bauer, ist was Anders,“ Niemcom, centralistom austryackim to wszystko wolno, oni opierają się wszelkiemi siłami temu, by nic nie uronić z swéj hegemonii, w naszych organach nie potrzebny, co najmniéj, taki ferwor. — Dość byłoby upokarzającém i smutném, gdyby delegacya galicyjska pod presyą różnych wpływów przyjęła „Pacta conventa“ narzucone przez przeciwników politycznych (a jeźli to nastąpi, można być pewném, że ani „atomem“ nie zaważyły na decyzyą powziętéj i dzienników krajowych zachęty, i działanie delegacyi) — ale po co? w dziennikach krajowych występować z indywidualną opinią, która jest w sprzeczności z zbiorową (t. j. sejmem). Czyż choć jeden dziennik powiedział i okazał liczebnie i faktycznie co złe? co niemożliwe do przyjęcia w rezolucyi?

A może z swoim planem innéj autonomicznéj organizacyi kraju ktobądź wystąpił i poddał pod rozbiór i sąd interesow nych swoje organizacyjne projekta?

Nie — tylko ogólnikowo, z pewnością siebie, wypowiada się zdanie przeciwne rozważnéj decyzyi sejmu, z dodatkiem: że my nigdy téj rezolucyi za dogmat nie uważali. — Zapewnie, że dużo bardzo jest także takich ludzi, którzy i „nieomylności“ za dogmat nie uznają, ale cóż z tego? —

Nie widzimy, żeby uznawali za stósowne publikować swe indywidualne opinie. —

Za kilka dni skończą się rozprawy „komitetowych delegatów,“ i wtedy dopiero się okaże, czyli i naszym delegatom, którym umiarkowania, rezygnacyi, i cierpliwości nikt odmówić nie może, wydadzą się uchwały centralistów w naszéj sprawie acceptables?

W Węgrzech podobna sprawa się toczy z Kroacyą. Chociaż układ prawnopolityczny w 1868 został ułożony i sankcyowany między Węgrami i Kroacyą, jednak teraz Kroaci żądając rewizyi tego paktu. Przekonali się, że nie we wszystkiém odpowiedni potrzebom kraju, i wykazali, gdzie i jakie usterki byłyby do zrównania. —

A co Węgrzy na to, zapytać można?

Oto więc tak jak Niemcy, którzy Galicyi swobód autonomicznych na podobieństwo kroackich przyznać nie chcą, postępują; tylko uchwalili wejść w obrady, roztrząsanie kwestyi spornych i z góry przyznali się do zasady, że wszystko dane będzie Kroacyi, co słuszne i zgodne z dobrem ogólném obu krajów.

Paryż, 1 lutego.

(Manifest hr. Chambord. — Al. Dumas i milczenie. — Thiers, Gambetta i Wołowski w Izbie. — Składka patryotyczna. — Sadyk basza. — Fortunat Podbereski.)

S. E. Zaraz po okólniku do wyborców pan Rouher zjawił się manifest hr. de Chambord. Ten oświadcza, że nigdy „abdykować nie będzie“, że „nie wywiesza nowego sztandaru, bo chorągiew biała doznała wprawdzie klęsk niektórych, ale pewnych upokorzeń nie znała“; i daléj zapytuje się: „kto da naszemu wojsku silną organizacyą? kto naszéj dyplomacyi odda powagę swoją, Francyi zaś kredyt i przewagę? Kto zapewni klasom pracującym dobrodziejstwo pokoju, robotnikowi godność życia(?), plon pracy, bezpieczeństwo starości?“ that is the question; ale nie dosyć ją postawić, aby była rozstrzygniętą. Nareszcie wypierając się sojuszu z Orleanami kończy twierdzeniem, że „nikt odemnie nie uzyska, abym stał się prawnym królem rewolucyi“. Z pośród różnych komentarzy, które wywołał ten nowy manifest króla in partibus (a były bardzo ciekawe, między innemi w Journal de Paris, który zrzucając maskę oświadczył się stanowczo za Orleanami), przytaczam tylko następującą charakterystykę hrabiego pretendenta, którą jeden z dzienników wyciągnął żywcem z komedyi Moliera p. t. le Malade imaginaire. Stary zacofany lekarz Diafoirus tak mówi o swoim ukochanym dziedzicu i synu: „Jest on stałym w sprzeczce, silny jak Turek co do zasad, nie odstępuje nigdy od swojéj opinii a prowadzi rozumowanie do ostatnich zakątków logiki. Ale to mi się nadewszystko w nim podoba, w czém zresztą idzie za moim przykładem, że trzyma się ślepo opinii naszych przodków i że nigdy nie chciał ani zrozumieć ani słuchać rozumowań i doświadczeń mniemanych odkryć naszego wieku, względem cyrkulacyi krwi innych opinii ejusdem farinae“. Ten komentarz jest wreszcie powtórzeniem innemi wyrazy wszystkich o tym przedmiocie artykułów Gazette de France, Unii, nawet Figara i spółki... Obok tych organów inne znowu korzystają ze sposobności, aby i swoich pretendentów polecić publiczności, istny jarmark żydowski, a wiadomo, że nigdzie jak we Francyi nie kwitnie sztuka reklam i szarlatanizm, szczególniéj polityczny.

Śród tego zgiełku gadatliwego ojca syn więcéj pretensyonalny ale niemniéj lubiący odzywać się we wszystkich kwestyach, chociaż bardzo często jak wiekopomny nasz Filip z Konopi, p. Al. Dumas junior ogłosił drugi list polityczny. Trzeba przyznać szanownemu mężowi księżnéj moskiewskiéj, że niezmordowanie pracuje, jakby chciał nie tylko swoje miejsce ale także opróżnione po ojcu zapełnić; już od oblężenia dwie komedye kazał odegrać zawsze o tym samym przedmiocie, a wczoraj odbyła się znowu pierwsza reprezentacya jego sztuki w Wodwilu p. t. Ragabas, w któréj, jak słyszę, występuje między innymi (podziwiajcie dowcip autora) jakiś Petrolski! W drugim liście politycznym szanowny autor de la dame aux Camélias, des idées de Me Aubray, de la Princesse Georges, i tego tak dowcipnego Ragabasa, obszernie rozpisuje się o sobie (jest to spadek po ś. p. ojcu), odpiera pociski, jakiemi prasa nie omieszka go obsypać z okazyi tego nowego wystąpienia, i po ustępie nie bardzo jasnym, bo nie wiadomo, czy chciał scharakteryzować Wiktora Hugo, czy téż Gambettę, kończy na tém, od czego stósowniéjby było zacząć, że jak na teraz wszystkim w ogóle a jemu szczególnie jako autorowi dramatycznemu milczeć tylko wypada o polityce. „Wtenczas zacznie nas Europa na nowo szanować, kiedy my milczeć zaczniemy“. I tak jak w niektórych operach wciąż na jedną nutę powtarza w drugiéj połowie długiego bardzo listu: „Milczmy! milczmy! milczmy!“ Tak to niegdyś Z. Krasiński śpiewał, ale w krótszych słowach: „Gińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!“ albo: „Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal!“ Wyborna rada, za którą tylko żałować przychodzi, że p. Al. Dumas sam pierwszy nie poszedł, a za którą mimo jego orzeczenia nikt nie pójdzie we Francyi, oprócz może biegłych Orleanów. Hr. Chambord, powiada p. Al. Dumas, milczy; widzieliśmy dopiero, że nie; sam p. Thiers chociaż pozornie... ale pozory mylą... więc i sam pan Thiers milczy? Bodajbyś, panie autorze, prawdę powiedział, ale... dalszy ciąg korespondencyi wykaże, iż nikt nie milczy, a zawsze jest prawdą, co powiedział Byron temu lat 50, że „w senacie galskim więcéj jest języków niż uszy“.

I tak, odczytując tylko sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia izby, obok mowy p. Wołowskiego, który z wielką odwagą cywilną walczy przeciw widocznéj niechęci kolegów swoich, których nieuctwo stroni od jego nauki jak od zarazy a któremu jeden tylko Gambetta oddał sprawiedliwość, oprócz mniéj znanych mówców i p. minister de Rémusat, który wyrzekł nie dawno o izbie tak niepochlebne zdanie, znajduję dwie mowy, jedną Gambetty, który dopiero drugi czy trzeci raz odzywa się w téj izbie, a drugą samego p. Thiers, który, jeżeli nas pozory, jak twierdzi A. Dumas, nie mylą, częściéj cokolwiek głos zabierał. O cóż to chodziło? Zawsze o zasady ekonomiczne. Wołowski i Gambetta bronili wolności handlu, p. Thiers zaś nie zgadza się na ich zapatrywanie się, ale powoli przyprowadza izbę do zamierzonego sobie z góry celu, to jest do denuncyacyi handlowych traktatów. Izba głosowała przeciw poprawkom Johnstona i Gambetty. Obrady daléj toczyć się będą.

Składka patryotyczna na wykupienie, jak tu mówią, zajętych departamentów, postępuje z wolna; nie wierzą w ogóle, aby mogła być skuteczną; cechą jéj dotąd jest ta meskinerya, która odznacza wszystkie objawy opinii od lat kilkudziesięciu we Francyi, a zamiast popierać ją całemi siłami i przykładem swoim, radykalne dzienniki wciąż tylko powtarzają, że będzie fiasco, że to jest tylko komedya patryotyzmu itd.. Szkoda jednak, że nie zaczęło się to od samego początku, kiedy p. Crémieux złożył hojną ofiarę. Już teraz ostygło uczucie patryotyczne, a wątpić można, czy szlachetna ofiarność dam z Alzacyi i Lotaryngi rozgrzać je potrafi.

Mam jeszcze na dzisiaj do doniesienia o jednym fakcie, któremu z początku wierzyć nie chciałem a który wszystkich kochających ojczyznę Polaków zasmucić powinien. Coraz częstsze o nim pogłoski na emigracyi, a moralna pewność moja o autentyczności jego nie pozwalają mi dłużéj pomijać go milczeniem. Sławny w swoim czasie powieściopisarz Michał Czajkowski, który pod nazwiskiem Sadyka-baszy dla skuteczniejszego, jak mówił, służenia ojczyznie wstąpił, jak wiadomo, w służbę turecką, — teraz zapewne dla skuteczniejszego jeszcze służenia téjże ojczyznie, (bo któżby go śmiał posądzać o inne pobudki) ponieważ sam nie mógłby w podeszłym wieku przydać się carowi, posłał syna swojego, byłego adjutanta sułtana, posiadającego wszystkie potrzebne zawiadomienia o siłach wojskowych Turcyi, a podobno mającego wszystkie plany twierdz tureckich — do Petersburga, gdzie podobno ten młody człowiek otrzymał wysoki stopień w sztabie moskiewskim. Ponieważ już nie można na Francyą rachować od chwili, kiedy w niéj nie panują Napoleonowie (tak się tłómaczy Sadyk-Pasza w liście, który poważne tu osoby miały w ręku), trzeba już połączyć się z Moskwą i z nią zgodnie pracować dla Słowiańszczyzny. Jak wy ocenicie ten akt patryotyzmu dobrze zrozumianego, nie wiem; tutaj wszyscy nazywają to zdradą nie tylko sprawy polskiéj ale i narodu tureckiego, który przez tyle lat był dla Sadyka więcéj niż gościnnym, a więc bezczeszczeniem nazwiska polskiego. Zauważają przytém, że p. Sadyk-basza, który tylu zacnych Polaków z błotem mięszał, który np. jen. Zamoyskiego szkalował tak haniebnie, który w Turcyi tak samego Mickiewicza zręcznemi pochlebstwami otumanił, nie wiadomo, gdzie i jak zakończy żywot swój i karyerę polityczną, wtenczas kiedy tak przez niego sponiewierany jen. Zamoyski zosta-

---

frować w tych czasach ciekawy Papirus, znajdujący się obecnie w Muzeum w Bulak. Jest to wypis dokonany zapewne ręką jakiegoś uczonego egipskiego kapłana, w formie niby listu pisanego przez ojca do syna, mającego, jak się zdaje, zamiar poświęcenia się studyom. — Kto miał sposobność czytywać tego rodzaju listy kreślone ojcowską ręką do synów uczęszczających na uniwersytety lipskie, berlińskie, paryskie, warszawskie albo krakowskie, ten zdziwi się podobieństwem zasad moralnych powtarzających się od lat kilku tysięcy, ten zbuduje się tożsamością rad i uwag owego z czasów Faraonowych ojca, tak zgodnie brzmiących z radami i uwagami ojców naszego dziewiętnastego wieku.

Przedewszystkiém stary Egipcyanin radzi swojemu synowi bojaźń bożą — „Bóg“ — powiada on — „jest prawdą samą; błogosławiony ten, kto ją osięgnąć zdoła i Bogu składa z niéj ofiarę!“

Czegóż tu wymagać od egipskiego poganina? Tych kilka słów daje nam dokładniejsze wyobrażenia o podstawach moralno-religijnych owéj przed kilku tysiącami lat żyjącéj społeczności, aniżeli stósy historycznych dysertacyi i traktatów naukowych, zalegających półki bibliotek naszych. Posłuchajmy, co daléj mówi:

„Nie rozprawiaj o twojéj młodości, bo nie wiesz kiedy śmierć przyjdzie; śmierć sprząta dzieci u piersi matki zarówno jak i długo żyjących starców. Zważ to dobrze, iż tylko dobre uczynki powinny sercem twojém władnąć. Jeżeli takowe spełniać będziesz, staniesz się pięknym, a wszystko, co jest szkodliwém, odsunie się daleko od ciebie“.

Ponieważ zwykliśmy powszechnie utrzymywać, że miłość bliźniego i litość były to uczucia nieznane starożytnym ludom, przeto tém uważniéj powinniśmy się zastanowić nad słowami następującemi:

„Nie powinieneś pokarmu twojego spożywać, jeżeli przy tobie stoi człowiek oczekujący z twojéj ręki kawałka chleba. Bo ten, co dzisiaj jest niczem, może być jutro wielowładnym. Jeden jest bogatym, drugi ubogim. Chleb przeznaczony jest nie tylko dla tego, co go wypieka, lecz i dla bliźniego także. Ten co wczoraj jeszcze był zamożnym, dzisiaj może być ubogim“.

Stary ów Egipcyanin poleca najmocniéj synowi swojemu usilną pracę nad nauką. — „Jeżeli“ — powiada — „chcesz zawładnąć naukami, to staraj się zgłębić ich istotę, daj im przystęp do serca twojego. Wszystko, co wyrzeczesz, niech będzie zgodne z uczynkami twojemi“. Ostrzega go daléj, ażeby nie zaniedbywał studyów dla opilstwa i innych lekkomyślnych rozrywek lub skandalów, które to rzeczy zdaje się, pomiędzy akademikami Heliopolii były na porządku dziennym. „Brzuch ludzki szerszy jest aniżeli spichlerz zbożowy — pełno w nim pożądliwości“. Szczególny wpływ w owe czasy zdaje się musiało wywierać na uczącą się młodzież piwo, chociaż Egipcyanie zapewne nie od Gambrynusa nauczyli się go warzyć, tak bowiem pisze daléj ojciec do syna: „Nie przyzwyczajaj się do nadmiernego picia piwa, bo trunek ten pobudza do niepotrzebnéj paplaniny tak, że w końcu sam nie będziesz wiedział, co usta twoje mówią. Gdy upadniesz, rozbijesz się; nikt ci ręki nie poda. Twoi sąsiedzi pijąc obok ciebie powiedzą: — Dajcie mu pokój, to pijak! Kiedy przyjdą cię podnieść i zabrać do domu, znajdą cię leżącym w błocie i nieczystości, niby jakie małe dziecko!“

Ale prawdziwie egipską i niepotrzebującą szczegółowego komentarza jest oto w końcu rada następująca:

„Jeżeli mówi do ciebie“ — powiada stary nadnilański obywatel — „rozgniewany jaki możny pan, nie odpowiadaj mu. Owszem, okaż się przed nim pokornym i potulnym; a jeżeli odpowiesz, to grzecznie i uniżenie. Wtedy powie on, że ty jesteś człowiekiem skromnym, a wzburzona dusza jego uspokoi się. Bo odpowiadając hardo możnemu panu, narazisz się na kije i razy!“

Natura ludzka pomimo wszystkiego, co zaszło na świecie od lat kilku tysięcy, jest zawsze jedną i tą samą.

W końcu roku zeszłego umarła we Włoszech znakomita autorka, która wyższością umysłu i niepospolitemi tworami pióra swojego przyświecała na niwie literatury włoskiéj, niby gwiazda pierwszego rzędu: — była nią Maryanna Florenzi — Waddington, jedyna przytem tamże przedstawicielka niemieckiéj filozofii. W ostatnich latach przebywała stale w Perugii, zkąd udała się do Florencyi w zamiarze przygotowania do druku ogromnéj korespondencyi, jaką w swoim czasie prowadziła z Ludwikiem I, królem bawarskim. Posiadała blisko tysiąc listów tego monarchy, z których przeszło czterysta przeznaczyła do druku, albowiem tak dla historyi Włoch jako i Niemiec zawierają się w nich drogocenne materyały; wiele z tych listów zaopatrzyła w odpowiednie objaśnienia i komentarze. Atoli pośród téj pracy zaskoczyła ją ciężka choroba i po kilku dniach tyfoidalnéj gorączki śmierć wydarła ją rodzinie, budząc niezmierny żal w sercach tych, co wzniosły jéj umysł i wyższy talent szczerze uwielbiali.

Maryanna Waddington urodziła się w Rawennie, w początku obecnego stólecia. Ojciec jéj Piotr hrabia Bacinetti, pochodził ze staréj patrycyuszowskiéj rodziny, matka jéj zaś była hr. Laura Rossi, również ze znakomitego domu pochodząca. W siódmym roku życia oddaną została do szkoły Santa Chiara w Faenza. Pierwszym jéj nauczycielem był profesor Torrigiani, ceniony powszechnie w świecie naukowym ze swoich studyów filozoficznych. Już jako młode dziewczę czuła Maryanna nie wysłowiony pociąg do poważniejszych nauk, oprócz tego kształciła się z wielkiém zamiłowaniem w muzyce i malarstwie.

Piękne rysy jéj twarzy, opromienione wyrazem pełnym inteligencyi, posiadały urok niezmiernie sympatyczny. W piętnastym roku życia zaślubiła się z markizem Ettore Florenzi i z tego małżeństwa miała syna i córkę. Ta ostatnia wyszła następnie za mąż, za hrabiego Hund z Monachium, co właśnie było powodem zawiązania bliższych stosunków z królem Ludwikiem bawarskim, znanym miłośnikiem sztuk pięknych i umiejętności. Maryanna, oddając się coraz więcéj studyom filozoficznym, rozmiłowała się w pracach Schellinga, Hegla i ona pierwsza, tłumacząc na język ojczysty dzieła niemieckich myślicieli, zapomniała tym sposobem ziomków swoich z ich nczonemi dziełami. Ruch umysłowy, jaki się z tego powodu wywiązał pomiędzy młodzieżą włoską, jéj powiększéj części przypisać należy. Wywierała nadzwyczajny wpływ sposobem czarującego obejścia się na wszystkich, co się do niéj zbliżali, najznakomitsi i najzasłużeńsi mężowie ubiegali się o zaszczyt zabrania z nią znajomości albo zawiązania piśmiennéj korespondencyi. Schelling zachwycony był ze swojéj niejako uczennicy; Rosmini, Gioberti, Mamiani, Babinet, Cousin, Bunsen i wielu innych sławnych filozofów należeli również do rzędu jéj osobistych przyjaciół. Król Maksymilian bawarski podarował Maryannie wszystkie nie wydane jeszcze na użytek publiczny dzieła Schellinga jako dowód wysokiego dla niéj poważania. Przetłumacz ła ona z nich na włoski język rozmowy Giordano Bruno, opatrzywszy stósownemi uczonemi objaśnieniami. W młodych jeszcze latach owdowiawszy, oddała powtórnie swoją rękę panu Waddington Anglikowi, któren z miłości dla niéj stał się Włochem. Pomimo honorów i zaszczytów, jakie na nią zawsze spadały, Maryanna pozostała zawsze w obejściu z ludźmi nadzwyczaj skromną. Tylko ze strony rządu papiezkiego miała wiele przykrości do zniesienia, lecz to nie odejmowało jéj odwagi do kroczenia po raz obranéj drodze, a dom jéj, pełen wolnomyślnego ducha, był zawsze dla wszystkich wyższego umysłu ludzi bezpieczném i pewném schronieniem. Od dziennikarskiéj jednak rzeszy trzymała się zawsze z daleka i nigdy nie brała udziału w ruchu lub walkach na polu publicystyki peryodycznéj prowadzonych.

Z dzieł jéj drukowanych wymieniemy następujące:

Tłumaczenia:

Kilka myśli (Talini pensieri) Paryż 1843.

Giordano Bruno z przedmową Mamianiego.

Nauka o monadach Leibnitza. Florencya 1856.

Prace oryginalne:

Szkice o psychologii i logice — Florencya 1864. O Naturze. Dante poeta myśli Fl. 1866. Szkice (Essay) o filozofii ducha 1867. O nieśmiertelności duszy 1868. W roku zaś 1871 wydała swoją korespondencyą z Wiktorem Cousin.

Za prawdę, Maryanna Waddington dowiodła, iż zamiłowanie do poważnych studyów naukowych, tak niegdyś ożywiające niewiasty włoskie w wiekach średnich, nie wygasło jeszcze w dzisiejszéj generacyi kobiet, a z odrodzeniem politycznem kraju ważnych po nich usług dla narodu spodziewać się można.

ł tu między nami na emigracyi swoje zwłoki. Jen. moyski został wiernym hasłu: albo służyć ojczyznie bo za nią cierpieć. Sadyk-basza zdaje się wybrał bie inne hasło, a mianowicie: „służyć byle komu, y tylko nie cierpieć“. Wolimy my demokraci ta- go arystokratę jak jen. Zamoyskiego, niż takiego k go nazwać?) polsko-turecko-moskiewskiego baszę.

Jako kontrast przyłączam tu wyciąg z listu ode- nego w tych dniach z prowincyi o wiernym ojczy- y synie, który dla niéj całe życie walczył i zył nędzy i zapomnieniu. „Książę Fortunat Podbereski, rodzony w majątku Smołwy, w powiecie trockim, gu- rnii wileńskiéj 22 lutego 1785 r., wstąpił do wojska r. 1809, do pułku 3 strzelców piechoty; 26 czerwca 812 otrzymał nominacyą na podporucznika w tym mym pułku, 12 września tegoż roku został zamiano- nym porucznikiem; w r. 1813 został przeniesiony 18 pułku liniowego, w r. 1817 został na nowo zeniesiony do 3 pułku strzelców piechoty, gdzie iał dymisyą w r. 1816; w randze porucznika odbył talie od r. 1809 aż do r. 1815. W r. 1831 wszedł powstania na Litwie i z rozkazu jen. Giełguda zo- ał wcielony do pułku 26 liniowego w stopniu kapi- na; 17 września 1831 przeniesiony został do 16 pułku ułku liniowego pod dowództwem jenerała Dembiń- iego. Odbył batalie w Onikształch, w Wilnie i w alatach, gdzie był ranny w nogę. Ozdobiony krzy- m złotym z rozkazu naczelnego wodza Skrzyneckiego 7 sierpnia 1831. W r. 1854 otrzymał medal bron- wy St. Heleny. Umarł w Nevers 4 stycznia 1872, wieku 87 lat.“

Z Waszyngtonu, 5 stycznia.

Wielożeństwo Mormoni starają się usprawie- liwić przykładami patryarchów Salomonów etc. Jestto ika Skopców moskiewskich. — Mimo to wszystko dnak korespondencya Dziennika z miesiąca gru- nia. tak dobrze o sprawach amerykańskich poinfor- owana, nie ma racyi, ani wykłada dobrze i sprawie- liwie wdawanie się centralnego rządu do spraw ter- ytoryum Mormonow Utah. Błąd korespondenta, nie łynie z pojęcia rzeczy w ogóle — ale z wystawiania zeczy amerykańskich wedle miary europejskiéj. Błąd ięc jest nie małéj wagi. Sądzić w ten sposób jestto hcieć widzieć w niéj ustawy i zachcianki centralnych ządów, monarchii — gdzie indywidualizm jest po- więcony jedności, nie tylko co się tycze osoby, ale rowincyi. Tak rzeczy w Ameryce jeszcze nie stoją chyba nastąpią gdy prezydent mitrą się uwieńczy.

Drugi wniosek korespondenta, również jesz- ze więcéj oddala się od pojęć tutejszych — chcę ówić o sądzie. — Sądy wprowadzone między Mor- nonow — ich nie przekonają — bo są trybunałami rześladującemi — tworzą męczenników, a nie skazań- ów — z męczenników popiołów rodzą się prozelici l anatycy. — Już za czasów założyciela téj sekty Joe Smitha, sekta upadała — ale mord jego mimo poręki władz, przez motłoch, i wyparcie za dzikie stepy w odległe nieznane strony, przymnożyło więcéj prozeli- ów, niż dobrobyt jaki oni zaprowadzili w dzikich stro- ach dawnéj Tympenagos dziś Saltdake (Słone jezio- o.) — Sędzia tam posłany, zasiadał na stolcu jako groźny pan, z za którego barkami sterczały karabiny gotowe na jego zawołanie. — Przekraczał swe atry- bucye, bo wprowadzał tłomaczenie praw, wedle teoryi obcych, miejscowości nieznanych. Jest w Mormonow zakonic prawo o cudzołoztwie — jest prawo i o wie- łożeństwie — a więc dwie różne kwestye — nie ma bigamii itp. Jakże sędzia tłomaczyć może wedle praw Utah wielożeństwo, na cudzołóztwo, w celu tylko do- ścignienia karą za drugie pierwszego. Jestto szydzić i z ludzi i z rozsądku, i przyjętych zasad, które każą szanować prawa miejscowe i wedle nich sądzić. Gdy- by kongres wydał ogólne prawo o wielożeństwie i ka- rę za nie — ha! to w takim razie sędzia mógłby po- wiedzieć, nie znam, lub zawieszam prawa miejscowe, a sądzę wedle kodeksu, który ze sobą przywiózłem. Ale sędzia uznaje teritoryum Utah — przyjmuje jego statuta, a zastósowywa teoryą i tłomaczenie zamiejsco- we. — To tak jakby chciano sądzić Baszow tureckich wedle Kriminalrecht Badenu i popasować jakiego Omera ip carcere duro, za to że miał siedm żon we- dle prawa Mahometa.

Kongres na wniosek nader rucliliwego, ale nie wielce genialnego pana Aschlej — tego samego co pierwszy wniósł akt zaskarżenia na prezydenta John- son — przeprowadził prawo o wielożeństwie — ale nie wymieniając Utah ani Mormonow, ani przepisując kar, jeno zastrzegł, że wielożeństwo odbiera prawo do urzędu, do służby wojskowéj itp. — Więcéj kongres zrobić nie śmiał, a i to ludzie czuli o prawa Stanowe nazwali przekroczeniem praw zasadniczych.

Zresztą skutki pokazują się owego sądu doraźnego w Utah. — Oto wskazani siedzą w domu jeszcze a reszta procesów ciągnie się żołwim krokiem.

Prawo to było w kongresie przyjęte, kiedy duch centralistyczny był mocniejszy jeszcze niż dzisiaj. — Partya u steru będąca, musi się oglądać aby lud nie zaczął głośniéj szemrać na te centralistyczne zachcian- ki. — Obiecywano wiele — ale wiele z pięknych o- bietnic puszczono w niepamięć. — Proletariat poczy- na tu i owdzie się ukazywać. — Miano zaprowadzić wychowanie powszechne — ale gdy raz dano votum czarnym, czarny rzucili elementarze między chwasty. Dziś murzyna nie obaczysz ze Spelling-book w ręku na każdym rogu — jak w latach 1862, 63 i 64. — Zbierają się ale aby im mówiono o nowych prawach, o nowych amendmach of the civil rights. Pan Sum- ner przez trzy godziny nauczał senat — jakto murzy- ni muszą być przyjmowani, goszczeni, szanowani, po teatrach, hotelach, szkołach, żelaznych drogach, ko- ściołach — i jak nikt nie ma prawa im cośkolwiek odmówić jeśli on jako citizen o to się upomina, lub żąda — klaskały mu aż do zagłuszenia rączki czarne (bez rę- kawiczek) — i długa czereda klientów innego rodzaju — co istotnin jak nierozsądny ojciec, albo nie oględna matka pieszczą swoich faworytów, częściéj dla fanta- zyi jak potrzeby. — Dobrzeby kongres i p. Sumner zrobił, żeby więcéj o edukacyi mówili powszechnéj — żeby publiczną edukacyą zrobili warunkiem wszelkich publicznych praw — ale nie chcieli towarzyskich stó- sunków prawami określać. — Nic nie powiem prze- ciw temu, że murzynek teraz często poszturcha białe- go paupra lub wyfiokowana pakułami negierka, z o- padłemi pończochami zepchnie nieśmiałą białą dziewi- cę. — To są rzeczy wszędy i zawsze się zdarzające. Ale na 100 mordów dla czegoż 90 jest przez czarnych doko- nanych. Na 1000 kradzieży 950 murzyni są sprawcami z przemycarzami morskimi. — Niech się nie patrzy w oczy szwarcownik z kruszcowych lub olbrzymich gór, przemycarzowi Fiordow, Firtow, Soundow, Archi- pelagów lub grup skał Opok, mnóstwa wirów, mętów, prądów nadbrzeżnych urwisk, grot i wąwozów, przez wieki w tajemnicy rodzin Forbanów chowanych. — Przemycarz taki — jak Forban ma swój szybkozwro- tny skuner albo slup (schooner, shoop), swój ekwiparz i swoje latarnie, które mu zapala jego żona lub dzieci, on igra z bałwanami burzy i szydzi z otrętwiałéj od zimna lub ulewy straży. Taki przemycarz czyli For- ban, małych rzeczy nie przedsiębierze — wojna u są- siadów — pomoc za morzem dla niego są latem żniwa i plonów zbiorem — oni wiedzą, co sądy zamyślają, o czém radzą na komorze, mają przyjaciół i wspólników i wyżéj i niżéj, zasiadają do uczty z bankierami a z kupcami się tykają, oni przenikają często rady mi- nistrów i ambasadorów. — Jeden z ludzi takich, któ- rymi się tego rodzaju Forbany posługują, mimo ich wiedzy dnia 6 stycznia został zastrzelony w celniejszym hotelu w New-Yorku, w biały dzień. — Był nim pan James Fisk, trzeci bogacz z kolei nowojorski — kędy pierwszym jest niejaki Vunderbilt przed 40 laty gło- wny szyper małego yachtu. — P. Fisk był właścicie- lem własnym funduszem założonego teatru — prawie połowy jednéj z większych gałęzi żelaznych dróg, zwa- néj „Erie“. — Kilkunastu najwykwintniéj utrzymywa- nych paro-statków, masy domów, mnóstwo wil, pała- cyków nad brzegami morza w miejscach kąpieli — spekulant śmiały i nie przebierający w środkach z bo- gaczami — dobroczynny dla cierpiących i ubogich, nie żył zbyt wystawnie, ale szafował wiele, szczególne miał upodobanie w paradach wojskowych, za to był pułkownikiem 11 pułku ochotników Nowego Jorku, na który wydawał znaczne sumy — poufały z ostatnim ur- wiszem, zażyły z najpoważniejszym senatorem, — ża- den bal, składka, dobroczynny cel bez niego się nie obył. — Zginął z rąk niejakiegoś Stokes — niby obra- żony — o wspólną metresę — kobietę, która bardzo być mogła dla wyż wspomnianych Forbanów narzę- dziem. — Przebiegamy pokrótce ten ustęp malujący w niedokładnym zarysie charachter towarzystwa — zo- stawując resztę domysłowi łatwo mogącemu go dopeł- nić obraz wielu podobnych charakterów. — Dodamy tylko dla złagodzenia winy Amerykanów, że zepsucie jakie widzimy jest jeszcze skutkiem nie dawno skoń- czonéj wojny domowéj. Zepsucie publiczne szczegól- niéj się trzyma gałęzi administraeyjnych, które mają do czynienia z poborami, podatkami, cłami. — Rząd jak może ściga winnych, ale zepsucie i zuchwalstwo przeniewierców, przedajnych, przechodzi wszelkie opi- sy. — Parę dni temu komisya senatu rozpoczęła ba- dania z komorą w Nowym Yorku. Wczoraj dwóch urzędników skazano do więzienia za przeniewierstwo w Waszyngtonie. — Nie ma dnia, — co mówię — nie ma godziny, aby telegram nie doniósł skądsiś albo o przeniewierstwie, albo o zbiegowstwie, jakiegoś znako- mitego urzędnika. — Płatnicy wojskowi wpadają w deces na 400,000 dolarów, i dopiero wtedy kontrolu- jący spostrzegają kradzież, kiedy ratunku nie ma. — Kaucye nie wystarczają — a często są dane, aby mieć zysk w rabunku publicznego grosza. — Pobórca na przykład daje kaucyi 100,000 a schwyci 3,000,000, czyż nie ma czém pocieszyć i zaspokoić swych poręczycieli? Niestety jeden z naszych rodaków, któremu szczęście sprzyjało, miał jednę z takich posad wysokich — i po- padł w deces nie pochlebny — sąd za dni kilka od- kryje ile jego dozorowanie wysokich poborców jemu przyniosło. — Mógłby jednak wygodnie trzymać się tak pięknéj posady, gdyby nie próżność a może dawne nałogi!

Wiele złego przypisują nepotyzmowi — o który szczególniéj samego pana Grant najwięcéj oskarżają.

Ma niby temu zaradzić nowo ustanowiona komi- sya egzaminacyjna, przed którą każdy ubiegający się o urząd lub posadę ma zdawać egzamin.

Z poczucia i przekonania, zasady Mormonów są dla mnie ohydne. Wielożeństwo ich, jest krzyczącém nadużyciem. — Jest ono krzywdą wyrządzoną połowie naszego rodu. — Nie idzie tu ani o przymilanie się, ani o żarty — ale powiedzieć należy, że gdy kobiety nie są ani lepsze ani gorsze od mężczyzn, to zacóż je upokarzać i niemi poniewierać. — Wielożeństwo wcóż obróciło towarzystwo muzułmańskie? Na zasadzie ja- kiéj prawem moralności i uczciwości możemy skazy- wać kobietę, karząc ją imieniem nałożnicy? — Mor- monów nienawiść do innych wyznawców ludzi nie ich wiary, których zwią gentiles (dżentajlę) niby goim talmudzistów, a giaur islamów, jest niczém nie uspra- wiedliwiono. Nierząd, rozwiozłość, zrywanie wszelkich umów, szczególniéj po miastach, między najmowanemi, służącemi, czarnemi rosną z dniem każdym — i na to rady nikt nie daje, a prawo milczy. — Że wsty- dem wyznać trzeba, że dla nieszczęśliwego votu, u- rzędnicy, przełożeni, schlebiają, przymilają się prawie aż do podłości czarnym odźwiernym, posługaczom, ro- botnikom po biórach, kantorach etc., dla tego tylko, aby powiedziano „There, is a good Republican!“

Polacy w Nowym Jorku, jak to zapewne wia- domo Dziennikowi, obchodzili rocznicę 40letnią 29 listopada. Obchód ten jak zawsze dotąd ściągnął większy zbiór wychodzców, ale pierwszy raz może wi- dzieliśmy tak wielką liczbę Polek, między któremi były świeżo z kraju przybyłe. Dzienniki krajowe, z któremi spotykać nam się zdarza, zdają się nie wie- dzieć, czy milczą tylko; tymczasem polskie dobrowolne wychodztwo wzrasta potężnie. Gdy środków nie ma w domu, aby go wstrzymać, czyby nie należało lu- dziom dobréj woli i głębszéj myśli zwrócić na to u- wagę i starać się przynajmniéj wejść z niém w sto- sunki i zatrzymać przy polskim charakterze. Co może nie byłoby tak trudne, gdyby patryoci polscy w Eu- ropie chcieli się obeznać z usiłowaniami gorliwych, czynniejszych i wytrwalszych braci w Ameryce a szcze- gólniéj w Nowym Jorku i Chicago, z młodszymi, a więc potrzebującymi więcéj może rady i zachęty. Oni to założyli mimo szczupłości swych zasobów i środków kasę oszczędności, towarzystwo Kościuszki dla wsparcia słabych, pogrzebania i podpory wdów lub sierot. Teraz się krzątają, aby mieć dom przytułku czasowego dla swieżo przybyłych, często wystawionych na oszustwa lądowych faktorów. Biblioteczkę składają, ale to im idzie bardzo twardo. Urządzili na ten cel fantową sprzedaż, niby loteryą, ale z nią muszą się bardzo wywijać, bo loteryą prawo ściga, więc urzą- dzenie téj sprzedaży jest nader utrudzone, chociaż się znalazły rzeczy wcale piękne, już to pracy rąk Polek, już naszych przyjaciółek. Na czele loteryi są dr. S. Maćkiewicz, Dr. Biernacki, Jul. Drozdo- wski, Latuszewski i inni.

Grono nasze pomnożył znany pisarz Julian Ho- rain, który uciekając od ucisku i wyzuty z prawa kupienia sobie piędzi ziemi na grób w ojcowiznie, szukał swobody i spokoju w Ameryce i, jak powia- dam, na początku grudnia wylądował w Baltimorze z sześciorgiem dzieci, żoną i matką żony. Emigracya tutejsza tuszyła, że go policzy do swoich przewodni- ków, jako pisarza i jako świadomego rzeczy polskich, i z literaturą polską obeznanego. Ale niestety pasmo prześladowań fatalniejszych jedno od drugich zdaje się uwzięło się na niego i ledwo pojmujemy, jak mu siły starczą do przetrwania prób przez jakie przechodzi. W pierw- szych trzech tygodniach traci dwóch synów, w dzień Trzech Króli umiera w skutek spadnięcia ze schodów matka żony, a w poniedziałek po pogrzebie żona do- lewając lampy, ogniem petreolu ogarniętą zostaje. Prędki ratunek zachował ją od okropnéj śmierci; twarz, szyja i ręka prawa jednak na zawsze znaki opa- lenia mieć będą. Gdyby nie pospiech sąsiadów byłby się dom spalił i wszystko, co w nim było. Ci co znają p. Horaina, wiedzą, że nie jest mocny, i nie ol- brzym; lewą rękę ma tkniętą paraliżem, a jednak wśród tych klęsk i prób zdaje się nowe siły zdobywać. Bóg niech go zachowa od więcéj przygód. To pewna, że Amerykanie w Baltimorze i polubili i otaczają go przychylnością. W Baltimorze nieszczęściem nie ma więcéj Polaków prócz p. Horaina.

Wracając do obchodu rocznicy 29, muszę tu nad- mienić litości, jeżli nie śmiechu, rzecz godną. Wiado- mo, że na dni kilka przedtém przybył wielki książę Alexy. Dziennik Tribuna a za nią Times, czy z własnego popędu gorliwości, czy z podszeptu mini- stra jakiegoś, który poswarzył się z prezydentem a chciał zapewne dowieść koniecznéj potrzeby bystrości swojéj dłuższej — a może czynnéj gorliwości — ogło- sili, że Polacy niektórzy uradzili zabić w. księcia — że nawet w tym celu mieli miting dnia pewnego. Istotnie było zebranie, ale regularne — towarzystwa urządzającego loteryą i plan owego wyżéj wspomnio- nego domu. Na wezwanie urzędowe przez dyrekcyą towarzystwa polskiego, Tribune i Times zwróciły winę plotki na policyą — pokazało się, że policya szukała i ofiarowała znaczne zachęty, ktoby chciał Po- laków śledzić — otóż gdy gazety ogłosiły za pienią- dze o publiczném zebraniu d. 29, policya nie pro- szona w mundurach i w paletotach uwijała się i po korytarzach i przy bufetach, azali czego nie uchwyci, z czego jakiś wątek usnućby można było. Cóż to za konfuzya być musiała, kiedy nawet w gromadzie 500 czy 600 zebranych Polaków, nawet z ust jednego czy dwóch podochoconych, imię Alexego ani jego ojca nie wyszło!... Czasem wielcy ludzie błądzą, ale przewódzcy zaślepieni artyi, gdy nie są loiczni, zawsze bredzą, jak tego Tribune i Times dowiodły.

NIEMCY.

* Na poniedziałkowém posiedzeniu Izby panów roz- poczęła się dyskusya jeneralna nad projektem do pra- wa bardzo ważnego względem nabycia własności i obciążania realnego gruntów, kopalń itp. nieruchomości. Po bardzo obszerném sprawozda- niu referenta dr. Gosslera i nie mniéj wyczerpującém objaśnieniu przedmiotu przez komisarza rządowego p. nadradzcę sprawiedliwości dr. Förstera, przemawiali hr. Rittberg za wnioskiem komisyi, hr. Lippe przeciw pro- jektowi a pan Kleist-Retzow za przyjęciem wniosku komisyi. Dr. Schulze i p. Dernburg bronili także pro- jektu rządowego.

Po załatwieniu interpelacyi hr. Krassow względem wyszynku wódki przez odpowiedź ministra spraw we- wnętrzych rozpoczęły się rozprawy szczegółowe o na- bywaniu własności i realném obciążaniu gruntów.

W komisyi 13izby niższéj toczyły się obrady w piątek i sobotę nad projektem do ordynacyi powiatowéj a miano- wicie względem pociągnięcia do podatków powiatowych tak zwanych forensów czyli osób w powiecie stale nie zamieszkałych. Komisya postanowiła powrócić w tym względzie do postanowień komisyi z r. 1869.

Przy rozprawach w Izbie deputowanych okazało się, że owe półmiliona, jaki przeznaczono na polepsze- nie płacy nauczycieli elementarnych, ledwie wystarczy, ażeby tysiące bardzo licho płatnych miejsc podnieść do skromnéj wysokości minimalnéj. Nie pozostanie więc nic z owéj sumy, ażeby podwyższyć płacę starszym, wysłużonym nauczycielom.

Do gazety augsburskiéj piszą z Berlina: Podana nie dawno przez Allg. Zeitg. wiadomość, że rząd rosyjski znaczne zamierza nadać koncesye Polakom, zrobiła tu wielkie wrażenie, ale się nie potwierdza. Koncesye tego rodzaju nie dałyby się téż pogodzić z serdecznemi stósunkami pomię- dzy Berlinem a Petersburgiem, o których za- chowanie cesarz rosyjski tak jest dbałym pomimo wie- ści rozpowszechnionych przez organa narodowo-libe- ralne o ich oziębieniu od nie dawnego czasu. Na do- wód trwania stósunków przyjaznych przytacza Nord. Allg. Zeitg. na czele swego pisma tę okoliczność, że przy urzędowéj recepcyi ostatniéj rosyjskiego posła nie tylko wszyscy byli obecni ministrowie, ale wielu czło- nków z wyższéj i najwyższéj szlachty. Na recepcyi na- tomiast ambasadora niemieckiego w Petersburgu było stósunkowo mało szlachty rosyjskiéj.

Kreuz-Zeitung polemizuje z Kraszewskim, Krajem i Gazetą Toruńską względem Pruskie- go Przyjaciela ludu wydawanego w Królewcu czcionkami niemieckiemi a okropną polszczyzną dla Po- laków Prus Wschodnich mianowicie dla protestanckich Mazurów i katolickich Warmińczyków. Słuszne dopo- minanie się p. Kraszewskiego, aby Towarzystwo mo- ralnych interesów i oświaty ludowéj zajęło się przecież raz szczerze interesami narodowemi téj od wieków przez Polaków całkiem zaniedbanéj ludności polskiéj wyno- szącéj około pół miliona mieszkańców, — nazywa Kreuz-Zeitung agitatorstwem najzapaleńszego de- mokraty polskiego, zamiast upomnieć się o utworzenie katedry języka polskiego i litewskiego przy uniwersy- tecie królewieckiém dla ludności polskiéj i litewskiéj Prus Wschodnich i Zachodnich.

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wiedeń**, 5 lutego. Wczorajsza Presse przyznała nareszcie sama, że wiadomości o przebiegu obrad w subkomitecie nie bardzo brzmią pomyślnie, o ile przynajmniéj ze strony pochodzą polskiéj. I tak miał subkomitet. jak Czas donosi, nie przyjąć ósmego czyli kardynalnego punktu rezolucyi, domagającego się odpowiedzialnego sejmowi rządu krajowego. Przez to cała wprawdzie istota rezolucyi zmienioną została, lecz natomiast miano przyznać Galicyi ministra przy boku cesarza dla jéj wyłącznie spraw i najwyższy try- bunał. Jakkolwiekbądź, bliższe o wypadku obrad sub- komitetu obiecuje sobie Presse już dzisiaj zapowia- dając zarazem, że będzie wtedy w stanie utworzyć so- bie sąd o nich.

Nie lepiéj stać ma sprawa ugodowa kroacka. Wszystkie organa stronnictwa Deaka donosiły w ogło- szoném onegdaj wieczorem równobrzmiącém commu- niqué, że w sprawie kroackiéj przyszło do porozumie- nia co do najważniejszych punktów. W obec tego o- świadcza przeciwnie Pester Lloyd z dnia wczoraj- szego rano dosłownie: „Wiadomość ta jest mimo to zupełnie nieprawdziwą, nawet jest przeciwną wręcz temu co jest prawdą. Jak bowiem dowiadujemy się w téj chwili, zdał prezes ministerstwa na odbytém w sobotę przed południem posiedzeniu rady ministrów, które pięć godzin trwało, w obszernym poglądzie spra- wę z układów z kroackiem stronnictwem narodowém, za- znaczywszy wbrew wszystkim — w pismach publicz- nych objawionym oczekiwaniom — fakt, że przy wy- górowanych, prawnéj ugodzie z Kroacyą i Slawonią nie odpowiednich żądaniach nie mogło przyjść do po- rozumienia, dla tego konferencye te bez rezultatu prze- rwane być musiały.“

Charakterystycznym symptomem obecnych czasów i stósunków. jakie w Austryi istnieją, jest fakt, że po- lityczne namiętności stronnictw zatruwają obecnie ży- cie i w kołach towarzyskich, Dotąd trzymała się ary- stokracya zawsze zasady, że po za walkami parlamen- tarnemi występować jéj należy jako jedno ciało a w razie potrzeby występować jako takie w obec nawet mieszczańskich przyjaciół politycznych. Rzecz ta zmie- niła się teraz. Dowodem tego karnawał w Pradze, podczas którego tamtejsze towarzystwa arystokratyczne na dwa przeciwne sobie rozdzieliły się obozy. Człon- kowie arystokracyi narodowéj nazywają wierno-konsty- tucyjnych „dragonami Jeitelesowymi“, ponieważ żydzi jak wiadomo, także z przeciwném czyli niemieckiém trzymają stronnictwem. Nie dawno odbył się nawet z powodów politycznych pojedynek w Junsbrucku, stolicy Tyrolu, w którym poseł baron Dipauli, do stro- nictwa federalistycznego należący, zabił przeciwnika swego, centralistycznego posła Leon.

Hr. Beust ma podobno zwiedzić w niedalekiéj swéj podróży Włochy północne lecz nie Rzym.

FRANCYA.

* Ledwie jedno przesilenie ministeryalne się skoń- czyło a już znów drugie wybuchło. Dymisya pana Kazimierza Perier była głównym przedmiotem rady ministeryalnéj, jaka miała miejsce w sobotę w Wer- salu pod przewodnictwem p. Thiersa. Wszelkie przed- stawienia czynione p. Perier, aby go skłonić do co- fnięcia dymisyi, były daremne. To co już przed dwie- ma miesiącami oświadczył, że uczyni, jeżeli wniosek o powrót do Paryża przez Zgromadzenie przyjęty nie zostanie, to obecnie wykonał i przy tém obstaje.

Co czyni przykrém obecne położenie, to trudność zastąpienia p. Perier bez zrażenia sobie prawicy lub lewicy. P. Lefranc, o którym myślano, wzbrania się zająć stanowisko, którego widzi trudności. Jest mowa o tém, ażeby p. Dufaure ofiarować ministerstwo spraw wewnętrznych a tekę sprawiedliwości oddać panu Be- rengère, członkowi lewégo centrum. Ale p. Dufaure téż nie jest popularnym, gdyż jakkolwiek jest znako- mitym adwokatem, to nie szczególnym ma być admi- nistratorem a nadto zbyt szorstkim w obejściu z urzę- dnikami. Jeszcze niepopularniejszym w obec więk- szości Zgromadzenia jest pan J. Simon, który w tém samém może się znaleść położeniu, co p. Perier, skoro jego projekt do prawa względem przymusowego i bez- płatnego zwiedzania szkół elementarnych przyjdzie pod obrady Zgromadzenia.

Zresztą większość, która odrzuciła wniosek o po- wrót, była stósunkowo nie wielka.

Journal officiel donosi, że było 310 głosów za powrotem a 366 przeciw. Toż samo pismo zawiera deklaracyą ks. Aumale i hr. Paryża, że gdyby się by- li spodziewali, że tak prędko głosowanie w téj sprawie nastąpi, nie byliby się udali na polowanie do pana Rothschilda do Ferières i obecni byliby głosowali za powrotem do Paryża. Głosowali téż za powrotem wszyscy ministrowie z p. Thiersem na czele. Jeden tylko p. Larcy, legitymista, zrobił wyjątek, wstrzymu- jąc się od głosowania, co mu za złe mają; bo albo powinien głosować z swymi kolegami, albo z nimi nie zasiadać w ministerstwie. Jedynemi pismami, które głosowanie Izby w téj sprawie pochwalają, jest legi- tymistyczna Union, klerykalny Univers i fuzioni- styczny Français. Wszystkie inne potępiają je z większym lub mniejszym naciskiem. Nawet giełda się zaniepokoiła. Renta 3procentowa spadła o 20 centi- mów. Głos powszechny twierdzi, że Zgromadzenie na- rodowe uchwałami względem wypowiedzenia traktatu handlowego i pozostania w Wersalu, dobiło się w o- pinni publicznéj. Najwięcéj zyskali na tém Bonapar- tyści, twórcy i obrońcy wolnego handlu, jak nie mniéj zwolennicy świetności Paryża i idei socialnych. P. Rou- her, jeżeli wejdzie do Izby, potrafi te uchwały wyzy- skać na rzecz Napoleona a przynajmniéj swoją.

Tymczasem wyzyskuje takowe nie bez zręczności l'Ordre, organ Bonapartystów, redagowany przez Duvernois, ostatniego z ministrów Cesarstwa.

Wystąpienie p. Vautrain, w sprawie powrotu do Paryża najlepsze zrobiło wrażenie i dowiodło, że Paryż doskonały zrobił wybór. P. Lepanzé, kandydat w de- partamencie de l'Eure, ogłosił swoje wyznanie; obstaje za rzecząpospolitą, nauką bezpłatną i obowiązkową, za obowiązkową służbą wojskową dla wszystkich do broni zdatnych i za autonomią gminną.

Komisya dla spraw szkólnych przywołała 2 m. b. p. Lacratelle do swego łona, aby wyłożył swój projekt względem nauki bezpłatnéj i obowiązkowéj. Przyjęto go sympatycznie. Większość bowiem, jest więcéj przeciwna p. J. Simon, któregoby zwalić pragnęła, jak już wzmiankowaliśmy, niż obowiązkowości i bez- płatności nauki, owszem większość zdaje się przeczu- wać, że nadeszła chwila na to, również jak i na po- wszechny obowiązek służenia w wojsku.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Carogród, 5 lutego. Wczoraj zaszła tu demon- stracya na korzyść trzech bułgarskich biskupów. Około 2000 Bułgarów zgromadziło się przed gmachem rzą- dowym i żądało od Wezyra odwołania biskupów z wy- gnania. Wezyr przyrzekł wziąść tę sprawę ponownie pod rozwagę.

Wersal, 5 lutego. W zgromadzeniu nar. rozpoczęła się dzisiaj dyskusya nad wnioskiem p. Treveneuc, ja- kiém będzie zadanie radzców jeneralnych w przypadku gwałtownego rozwiązania zgromadzenia narodowego. Dalszą dyskusyą odroczono na dzień następny. — Rada ministeryalna nie zgodziła się dotąd na następcę Kazi- mierza Perier.

Luxemburg, 6 lutego. O 2 godz. po południu wy- prawiony ztąd pociąg osobowy do Trewiru, wpadł przed stacyą Oettingen na pociąg towarowy. Prowadzący po- ciąg został na miejscu, czterech pasażerów pokale- czonych.

Peszt, 6 lutego. Pesti Naplo ogłasza przez Pester Lloyd podane wiadomości o zerwaniu roko- wań z Kroatami za fałszywe. Owszem zgodzono się na wszystkie główne punkta, i tylko gdy stronnictwo

narodowe postawiło żądanie, ażeby zaraz wszystkie wyższe urzędy w Kroacyi obsadzono jego stronnikami, rada ministrów orzekła, że należy wpierw zaczekać na otwarcie sejmu i ugrupowanie się na nim stronnictw, zanim będzie można przejść do obsadzenia wyższych urzędów. To nie podobało się wprawdzie przywódzcom narodowego stronnictwa, ale nie należy jeszcze uważać téj kwestyi za załatwioną.

Wiedeń, 6 lutego. Jak się z wiarogodnego potwierdza źródła, mają rokowania w galicyjskiéj kwestyi ugodowéj dobry przebieg i należy się spodziewać pomyślnego ich ukończenia.

Bern, 6 lutego. Rada stanu udzieliła 22 przeciw 18 głosami pozwolenie na uchwaloną przez radę narodową centralizacyą prawodawstwa cywilnego, karnego i cywilnéj i karnéj procedury. Pojedyńczym kantonom, w których téj kwestyi tyczące się prawa związkowe wydanemi zostały, zastrzeżona władza prawodawcza.

Londyn, 6 lutego. Dzisiaj otworzono parlament. Mowa tronowa wspomina najpierw, szczere niosąc dzięki Bogu, o wyzdrowieniu ks. Wales i o ogólnym współudziale ludności podczas choroby. Nabożeństwo dziękczynne z powodu wyzdrowienia odbędzie się 27 lutego. Stósunki z wszystkiemi postronnemi mocarstwami są zadowalniające. Królowa postara się o ich utrzymanie. Mowa zapowiada własny bil, ażeby ułatwić przytłumienie handlu niewolnikami na wyspach morza Południowego. — Zawiązano z Francyą rokowania o traktaty handlowe, ale dla różnicy zdań o wartości celnych praw opiekuńczych, nie porozumiano się co do zmiany istniejących traktatów, obydwie przecież strony wyraziły życzenie pozostania nadal w tych samych przyjaznych stósunkach. — Przechodząc do nieporozumień z Stanami Zjednoczonemi, jakie zaszły w sprawie Alabamy, powiada mowa tronowa, że obydwa rządy tak amerykański jak rząd Wielkiéj Brytanii, przedłożyły swe zapatrywanie rządowi rozjemczemu w Genewie. Stany Zjednoczone wyraziły przecież w téj sprawie pretensye, które podług zdania królowéj nie wchodzą w zakres sądu rozjemczego i dla tego wysłała królowa do Stanów Zjednoczonych poufną notę. Cesarzowi niemieckiemu, który w sprawie St. Juan przyjął na siebie pośrednictwo, przesłały obiedwie strony odpowiednie memoryały. — Co się tyczy wewnętrznego stósunku kraju, wspomina mowa tronowa daléj o zmniejszeniu się zbrodni w Anglii i Irlandyi, o wzroście dobrobytu w obydwóch krajach i kwitnącym stanie finansów państwa. W końcu zapowiada mowa tronowa przedłożenie stósownego budżetu, jako téż projektów do praw mających ulepszyć naukę elementarną w Szkocyi, zregulować kopalnie i zreformować sądy apelacyjne, daléj prawo o szynkach, ballotbill, prawo przeciw przekupstwu przy wyborach, bill sanitarny, jako téż kilka reform administracyjnych w Irlandyi.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań,** 7 lutego. **Towarzystwo pożyczkowe poznańskie.** Z 900 listów zwrotnych rozesłanych pomiędzy członków „Tow. pożyczkowego przemysłowców miasta Poznania i okolicy", po tygodniu dopiero 160 wrócono z oświadczeniem przystąpienia do niego jako „Spółki zapisanéj". Zwracamy na to uwagę, że kto w cztery tygodnie po odebraniu wezwania takowego z swoim podpisem Zarządowi nie zwróci, przestaje być członkiem Towarzystwa.

— * Dla braku miejsca odkładamy **Sprawozdanie z uczty** w Krotoszynie na dzień jutrzejszy.

— * **W dniu dzisiejszym w teatrze miejskim** zamiast tragedyi Marya Tudor, która z powodów niezależnych od Dyrekcyi przedstawioną być nie może, artyści nasi przedstawią: Ostatnie chwile Kopernika, obraz dram. przez Wacł. Szymanowskiego oraz Wojnę kobiet, komedyą Scribego.

— * **Jak dalece lekceważonym jest nasz język,** posłużyć może za maluczki dowód afisz donoszący o koncercie p. Wieniawskiego. Z afisza tego dowiadujemy się, że p. Wieniawski jest artystą na fortepianie, że grać będzie pieśń bez wyrazów, a cały koncert odegra na skrzydle koncertowém. Znakomicie! Sprawiedliwość wszakże wyznać nam nakazuje, że podobny afisz wydany został bez wiadomości i udziału p. Wieniawskiego.

— * **Koncert p. Wieniawskiego** dziś o godzinie 7½ na sali bazarowéj. Zachęcać publiczność naszą na koncert ten byłoby zbytecznem. Sława p. Wieniawskiego jako fortepianisty jest ustaloną — a że zasłużoną, to dowodem zaszczytne przyjęcie, jakiego doznał w Dreznie, w mieście bardzo muzykalném a niechętnie oddającém słuszność naszym rodakom. P. Wieniawski wszakże grą swą mistrzowską nawet tę głęboko zakorzenioną niechęć pokonał.

— * **Jutro o godzinie czwartéj** na sali bazarowéj walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowéj imienia K. Marcinkowskiego, o czém sz. czytelnikom naszym przypominamy.

— * **W piątek na sali bazarowéj** na cele dobroczynne mieć będzie odczyt dr. **Czapski:** O Aleksandrze Humboldt.

— * **Międzyrzecz** był 27 p. m. świadkiem pożaru: który o mało co większéj części miasta nie pochłonął. Na ulicy Sto-Jańskiéj zapaliła się stodoła, i ogień tak był gwałtownym, że obok stojące stodoły napełnione zbożem i słomą zaraz się zajęły. Spaliło się razem 6 stodół, a wiatr przeciwny uratował miasto od dalszego nieszczęścia.

— * Na tegorocznéj wystawie międzynarodowéj **Londyńskiéj,** mają być wszystkie dzienniki reprezentowane. Komisya „Annal international exhibition" życzy sobie mieć wszystkie dzienniki z 1 lutego b. r.

— * Dowiadujemy się, iż p. Żołtowski z Niechanowa bliskim jest nabycia **dóbr Działyńskich** w powiecie gnieźnieńskim położonych, a własnością bar. Springera będących. — Dobra te należały niegdyś do hr. Wołowiczów.

— * **Na pogorzałych rodaków naszych w Chicago** odebraliśmy od Przemysłowców pol. w Krotoszynie 23 tal. — Razem 32 tal. 19 sgr.

— * **W Szamotułach** odbywały się 30 p. m. pod przewodnictwem deputowanego nowego ziemstwa p. Jeschke z Białężyna, wybory do zarządu nowego ziemstwa z powiatów: Międzyrzeckiego, Międzychodzkiego, Szamotulskiego i Obornickiego. Wybranymi zostali: pp. S. Skrzydlewski z Ocieszyna na członka do wydziału ścisłego, Adolf hr. Bniński z Cmachowa i Mieczysław hr. Kwilecki z Oporowa, na członków głównego wydziału do jeneralnego zgromadzenia, a Stefan hr. Kwilecki z Dobrojewa członkiem wydziału rocznego do jeneralnego zgromadzenia.

— * **Z Stęszewa** donoszą, że z 3 na 4 bm. chciał sobie odebrać życie listonosz S. Przywo.any lekarz i miejscowy proboszcz usłyszeli od rannego w głowę siekierą listonosza zeznanie, że powziął myśl samobójstwa w skutek odmówienia narzeczonéj.

— * **Ostrów** liczy 8035 mieszkańców, z tych przypada 4090 na mężczyzn, 3876 na kobiety, a 69 osób jest nieobecnych. W r. 1851 liczyło miasto tylko 5134 mieszkańców, i to 1925 katolików, 1883 protestantów i 1338 wyznania mojżeszowégo.

— * **Gdańska** ludność wynosi podług ostatniego popisu 90,547 osób. W r. 1867 wynosiła ludność cywilna 81,759 dusz: w r. 1871 dusz 85,268, powiększyła się więc od r. 1870 3509 dusz. Mężczyzn liczy miasto 43,499, osób płci żeńskiéj 45,622.

— * **W Toruniu** schwytała policya na dworcu w wagonie drugiéj klasy urzędnika poczty rosyjskiéj z Aleksandrowa, który zabrawszy kasę pocztową w ilości przeszło 4000 r. b. wymknął się piechotą, aby nie ściągnąć podejrzenia, do Torunia i tu wsiadł do pociągu bydgoskiego. Wysłany za czynownikiem telegram, zastał już pijanego (!) zbiega i przytrzymanie ułatwił.

— * **Wyprawa do północnego bieguna** pod dowództwem p. Weyprecht, ces. król. oficera marynarki, wypłynie z portu bremeńskiego w końcu czerwca b. r., zaopatrzona na trzy lata podróży. Załoga składać się będzie prawdopodobnie z Austryaków. W téj wyprawie weźmie także udział wyższy oficer p. Payer.

— * **Polowanie w Królestwie Polskiém** podlega od nowego roku wysokiemu podatkowi. Od charta płaci się rocznie 15 rb, od wyżła 6 rb., od fuzyi 3 rb. Oprócz tego musi każdy myśliwy mieć kartę do polowania kosztującą 1 rb., a nawet naganiacze do polowań używani muszą być w taką kartę opatrzeni.

— * **Z Nidborga** (Prusy Zachodnie) donoszą, że p. Romuald Klonowski, właściciel wsi Omulewa, znalazł śmierć przy wdrapywaniu się na śnieżne góry Azyi. Pan Klonowski podróżował dłuższy czas po Włoszech, Hiszpanii, Algierze i Azyi. Opisy tych podróży mają być niezadługo drukiem ogłoszone. — W tych dniach ubito w lasach tutejszych wilka ważącego 70 funtów.

— * W **Carogrodzie** zachodzą od śmierci Baszy Aali co miesiąc w łonie ministerstwa zmiany. Przyczynę tego upatrują dzien. niemieckie w zamiarze sułtana zmienienia dziedziedzictwa tronu i zapewnienia synowi Izzedin Effendi panowania. Prawa bowiem familijne dynastyi Osman orzekają, że następcą tronu ma być zawsze najstarszy członek męzki zrodzony z na tronie zasiadającéj dynastyi. Na mocy tego prawa ma pierwszeństwo przed synem dzisiejszego sułtana, sześciu synów zmarłego sułtana Adbuł Medschida. Sułtan chciałby przeto utworzyć sobie mi isterstwo, któreby pozwoliło na przeprowadzenie reformy w prawie dziedzictwa.

— * **Z Chin** donoszą o strasznéj powodzi w Tientsin, parę tysięcy mil kwadratowych stoi pod wodą a dwa miliony ludzi jest bez dachu. — W niektórych okolicach prześladowanie chrześcijan nie ustaje i rodzi mnóstwo excesów, a nawet spodziewają się wojny z Anglią, bo jéj żądanion rząd zadosyć uczynić nie chce.

— * Poszukiwanie **trychin** w mięsie po małych miasteczkach dla braku fachowych ludzi, zbyt jest utrudnionem. — Dla tego wstrzymał się rząd od nakazu przymusowego poszukiwania, ale polecił urzędom policyjnym ściśle przestrzeganie § 367 prawa karnego, na mocy którego każden, kto mięso z trychinami wystawia na sprzedaż, podlega karze do 50 tal. resp. więzieniu.

— * **Ciele o 5 nogach** i prawie całe pokryte czarną owczą wełną, uległo się handlarzowi bydła p. Hamann. Piąta noga dość kształtna, wyrosła na przedniej prawéj nodze.

— * **Farba zielona** tak jest niebezpieczną, że w daszku do lampy przysłanym z Berlina do Sztockholmu znaleziono dozę arszeniku, dostateczną do otrucia 8—10 ludzi.

— * Na **Lyońskiéj** kolei straszne wydarzyło się nieszczęście. Most na rzecze Bragne zapadł się właśnie w chwili, gdy pociąg jadący z Nizzy do Grasse nadchodził. Pociąg złożony z 13 wagonów spadł z wielkim łoskotem w wodę. — Maszynista, palacz i 4 pasażerów zabiło się na miejscu, 16 ciężko rannych. Przyczyną zapadnięcia się mostu była wielka powódź, a wysoko wszedzie stojąca wo a nie dozwoliła nawet przedsięwziąć zaradczych środków i zapobiedz nieszczęściu.

— * **O Aleksandrze II.** cesarzu rosyjskim, ciekawą i charakterystyczną podaje Leruzon-Leduc anegdotę. Aleksander i Konstanty, bawiąc się z towarzyszami w zimowym pałacu, takiego naraz narobili hałasu, że car Mikołaj, znajdujący się w przyległym pokoju, poskoczył, by zgromić niesforność synów. Przestąpiwszy próg, stanął jak wryty. Na ziemi leżący Aleksander wołał litości, podczas gdy Konstanty przycisnąwszy go kolanem, okręcał mu chustkę około gardła. „Co to ma znaczyć?" — zawołał car Mikołaj. „Przedstawiamy scenę z historyi Rosyi, Śmierć Pawła I." — odpowiedziały chłopcy. Konstanty i jego towarzysze poszli do aresztu za to, że następcy tronu kazali grać rolę ofiary, Aleksander do więzienia za to, że prosił o litość. „Władzca Rosyi — rzekł Mikołaj do syna — nie powinien żebrać litości."

— * **Salomońskie miasto Ofir,** według przypuszczeń hr. Krockowa miało leżeć na południowych złotych polach Afryki. Przypuszczenie to potwierdza obecnie zasłużony podróżny C. Mauch. Znalazł on 5 września r. z. pod 20°. szerokości południowéj obszerne ruiny odwiecznego miasta. O istnieniu tych ruin wiedziano już dawno w południowéj Afryce, a odważni myśliwi na słonie utrzymywali, że na własne widzieli je oczy, opowiadali o świątyniach, obeliskach, piramidach etc. C. Mauch odkrył obecnie dziwne, stare granitowe budowle, szczątki większego miasta, których struktura okazuje widocznie, że nie mogą być dziełem Portugalczyków, co w 16 wieku w tych okolicach złota szukali. Jeżeli rzeczywiście mieszkali Portugalczycy w tych miejscach, to osiedlili się niezawodnie na ruinach w starożytności biorącego początek miasta. Znajdują się tu jeszcze wieże granitowe 30 stóp wysokości, resztki murów z odłamów skał spajane bez wapna, a nawet architektonicznie ozdobione filary i labiryntowe ganki. Trzy dni drogi daléj na północ-zachód mają się znajdować, według opowiadań krajowców, jeszcze większe ruiny, a nawet i piramidy. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że król Salomon miał swe portowe miasta (Elath i Ezion Geber) nad morzem czerwonem, i że okręta Salomona trzech lat potrzebowały do powrócenia ze złotem z Ofiru, to wcale nie jest niepodobném, że rzeczone ruiny dają nam pewne wskazówki do odszukania owego bajecznego kraju. Co się zaś tyczy nazwy Ofir, to starém już jest przypuszczeniem, że stoi ono w związku z nazwą Afryka.

* **Od komisyi Pomocy Naukowéj** dla uczącéj się młodzieży polskiéj w Szwajcaryi odbieramy następujące sprawozdanie: Po ośmiu latach trudu i starań, aby zapewnić środki kształcenia się młodzieży polskiéj coraz liczniejszéj w szkole politechnicznéj w Zurychu, pomoc z kraju na cel tak szlachetny, tak wielkiego dla Polski użytku, powinna była przybrać większe rozmiary. Jakże może bowiem oświata rozrastać nie podając ręki młodym ludziom, którym jedynie zbywa na środkach materyalnych w kształceniu się. Jednakże cyfry wymownie świadczą, że pomoc naukowa, która wynosiła w 1867 r. 7,391 fr., co rok się zmniejszając, nie doszła do 2,000 fr. w r. 1871, licząc nawet obcych subskryptorów.

Jakkolwiek rezultat ten jest smutny i świadczy o pewnéj obojętności dla młodego pokolenia kształcącego się za granicą, widząc ogólny popęd skierowany w Polsce ku oświacie, oraz chęć obchodzenia stuletniego ża.obnego roku, zbierając fundusze dla upowszechniania w kraju wiedzy naukowéj, nie tracimy nadziei w przedsięwziętém dziele, i z wytrwałością daléj je prowadzić będziemy.

Instytucya nasza jest ściśle naukowa; nie zwraca uwagi na opinie polityczne, ale na prowadzenie się uczniów i gorliwość w nauce. Ci, którzy tym warunkom nie odpowiadają, pozbawieni są pomocy, i żadna protekcya lub rekomendacya nic zdziałać nie może.

Im dalszą jest epoka ostatniego powstania Polski, tém mniéj jest emigrantów uczących się w Szwajcaryi; miejsce ich zastępuje młodzież nowo przybyła z różnych dzielnic Polski, chciwa nauki, stopniowie kształcąca się, bez przerwy wypadkami spowodowanéj. Przeszło stu zameldowało się do szkoły politechnicznéj na rok bieżący, lecz przyjętych zostało koło 80. Prócz nich są uczniowie w mniejszéj liczbie uczęszczający na uniwersytet w Zurychu. Nie dziw, że w tak licznym zastępie, w obecném położeniu Polski, znajduje się wielu pozbawionych głównych środków utrzymania się. Z żalem musimy jednakże odmawiać nie jednemu pomocy nie mając dostatecznych funduszów.

W tym roku jedenastu uczniów brało miesięczne subsydya, lub pomoc jednorazową; stale pobierających pomoc było z początku siedmiu, w końcu roku czterech. Ci, którzy żadnéj pomocy z nizkąd nie otrzymują, pobierają miesięcznie przez półczwarta roku po 50 franków, prócz opłaty rocznéj wymaganéj przez Zarząd szkoły. Jeden z uczniów w tym roku ukończył nauki i otrzymał zasłużone gorliwością świadectwo; drugi zacny młodzieniec Mieczysław Olsiewicz, złożony chorobą, Bogu duszę oddał; trzeci, kilkakrotnie przestrzeżony, pozbawiony został subsydyów; czwarty dobrowolnie się zrzekł pomocy. W ogólności Zarząd Komisyi Pomocy Naukowéj jest zadowolniony z pracowitości i prowadzenia się uczniów.

Stan przychodu i rozchodu w roku 1871 był następny:

Przychód.		
Pozostałość w kasie z roku 1870 . .	2468 fr.	61 c.
Księżna E. C. z Wiesbaden . .	740 „	—
Pani Stockar Escher z Zurychu za 2 lata	60 „	—
Przesłanych przez Zarząd Gazety Narodowéj	275 „	20 „
„ „ panią C. z Florencyi	188 „	—
„ „ panią B. ze Śniatyna w trzech razach .	174 „	30 „
Procent opłacony przez bankiera . .	70 „	—
Ogół przychodu	3976 fr.	11 c.
Rozchód.		
Pomoc miesięczna dla pięciu i jednorazowa dla sześciu	2145 fr.	— c.
Część kosztów biurowych, expedycyi, korespondencyi, drukarni oraz komisya bankiera	175 „	— „
Ogół rozchodu	2320 fr.	— c.
Pozostałość w kasie	1656 fr.	11 c.

Upraszamy o przesyłanie regularne subskrybcyi pod adresem: „à M. M. les. Héririers de G. Schulthess Banquiers à Zurich (Suisse), pour la Commission des Subsides."

Zurych 31 stycznia 1872 roku.

Członkowie Zarządu:
Hr. Władysław Plater.
E. Landolt, profesor, vice-dyrektor szkoły politechnicznéj.

— * **Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswyl** składa podziękowanie Pani B. za ofiarowanych pięćdziesiąt talarów i bezimiennemu za talara, w ogóle 51 talarów otrzymanych za pośrednictwem Redakcyi Dzien. Poznańskiego.

— * **Kalendarz.** Jutro we czwartek dnia 8 lutego Jana z Maty wyznawcy, w kalendarzu słowiańskim Gniewomira.

Wschód słońca o 7 godzinie 32 minut, zachód o 4 godzinie 57 minut. — Długość dnia 9 godzin 17 minut.

Dnia 8 lutego 1223 śmierć Wincentego Kadłubka. — 1347 sejm prawodawczy w Wiślicy. — 1569 województwo Podlaskie przyłączone do Korony. — 1831 walny zjazd obywateli Ukrainy w Czerniawce.

Wrocław, dnia 5 lutego. Szanownéj Redakcyi ośmielam się przesłać opis zorzy północnéj, w nadziei, iż zostanie umieszczony w łamach Dziennika.

Dnia 4 b. m. mieliśmy zorzę północną, nadzwyczajną w swoim rodzaju, gdyż nie ograniczała się na północy, lecz ogarnęła całe niebo.

O godzinie 6 wieczorem, niebo było prawie całkiem pokryte, tylko w stronie południowo-zachodniéj blizko zenitu spostrzegłem nie wielki obszar wolny od chmur, jaśniejący jakby światłem księżyca, kiedy się z po za chmur przebija. Pół godziny po tém pokazał się na wschodzie blask podobny do łuny. O 7 godzinie cała północno-wschodnia strona rumieniła się żywym blaskiem, przepasanym dwoma jaśniejszymi pasami. Igła magnetyczna w magnetometrze (deklinatoryum Gaussa) była nadzwyczaj niespokojna, i gdy w Kwietniu zeszłego roku podczas zorzy północnéj o 20 centimetrów od zwykłego stanu zbaczała, zboczenie jéj obecne na każdą stronę 100 cm. wynosiło. Krótko przed ósmą zorza doszła najwyższego blasku; wszystkie strony nieba przepysznie były ubarwione, szczególnie wschód i północny zachód; zenit Wrocławia jaśniał tak silnym światłem, że Bliźnięta, stojące niedaleko tegoż, ledwo można było dostrzedz.

Łuk ciemny nad poziomem, pokazujący się zwykle na północy, dał się teraz najprzód na południu widzieć, dosięgając wypukłością swoją Syriusza.

Czerwoność najżywszą widzieć było można między Jowiszem, Syriuszem i ramionami Oryona. Od wschodu ku zachodowi rozciągał się, prawie przez sam zenit, pas biało czerwony, kończąc się na zachodzie żywoczerwonym blaskiem. W równéj z Syryuszem wysokości były dwa nie długie pasy podobne do ogonów komet. Południowy zachód słabiéj był oświecony, niż południowy wschód, lecz za to północny zachód pięknie i silnie świecił.

Północ mniéj była czerwona, wyjąwszy ku zachodowi; po dziewiątéj dopiero godzinie utworzył się tutaj łuk ciemny.

Niebo całe, wypogodzone zupełnie, jaśniało zorzą, roztaczającą blask, podobny do światła księżyca. Na różowym tle północy zaczęły się tworzyć białe pasy, lecz nie dość ostro odgraniczone, podobne raczéj do obłoczków lekkich.

Po dziesiątéj północ poczęła blednąć, najdłużył rumienił się południowy zachód, a około jedenastéj niebo już tylko słabo było ubarwione.

Termometr po zorzy opadł, jak to i podczas zeszłych było, barometr prawie całkiem spokojny.

J. Machnikowski,
stud. philos. asystent przy obserwatoryum astronomicznem.

Żnin, 4 lutego. X. Y. Z. Rzecz dziwna, że dotychczas w naszym Żninie nikt się taki nie znalazł, któryby raz poraz donosił, co się tutaj dzieje; co zaś bardziéj mnie zastanawia, że nawet Towarzystwo Przemysłowców, jakoby się tego, że istnieje, lękając, nic o sobie nie donosi. Jakkolwiek mieścina nasza przeszło 2000 mieszkańców licząca, małą na pozór się wydaje, to jednakowoż zawsze zdarzają się tu wypadki, o których by i światu donieść należało. Podobnym sposobem mieszkańcy tutejsi mieliby zawsze jakiegoś bódźca do tym większéj pracy około oświaty, do zamiłowania przemysłu i sztuki a przy tém i do wzajemnéj pomocy. Niestety! wszystko tutaj jakby deskami zabite, tchnie zawsze tą samą surowizną. Czemuż to? Czyśmy to gorsi od innych? Czyż i my nie mamy serca, serca staréj ojców naszych daty? Temi kilku słowy, które poniżéj skreślam, chciałbym dać nie jednemu pobudkę, aby się ocknął z drzemania.

Przeszło rok temu zawiązało się w Żninie Towarzystwo młodych przemysłowców. Że się to stało, przypadek zdarzył, bo obywatele tutejsi nie bardzo do tego skłoni. Dosyć, że utworzyło się kółko dość liczne i jak zazwyczaj z początku bardzo wiele obiecujące. Posiedzenia zwiedzano, można powiedzieć bardzo regularnie. Były tam odczyty rozmaitéj treści, rozprawy naukowe, miłe pogadanki, gry rozmaite i zabawy.

Każdy się tém cieszył, do Towarzystwa przystępował, bośmy się spodziewali z niego stokrotnych owoców. Atoli wiele czasu nie minęło, bo zaledwie kilka miesięcy a tu już prawie wszystkim piórka ogorzały. Powoli urywali się członkowie z Towarzystwa jeden po drugim, jak wypadają kwiatki z starego wieńca; tak dalece, że kółko to, dawniéj kilkadziesiąt członków licząc, dziś ich tylko kilkunastu liczy. Na posiedzenie nikt a przynajmniéj mało kto przychodzi, tak nawet, że prezes do tego zmuszony nie raz nic nie zrobiwszy posiedzenie zamknął. Wreszcie do ostateczności doprowadzony, zwołał prezes 2 lutego b. r. walne zebranie w tym jedynie celu, aby Tzwarzystwo to zupełnie rozwiązać. Dla samego wstydu członkowie, może już ostatnią iskrą istnienia swego tknięci, postanowili Towarzystwa tego nie rozwiezywać, lecz owszem przyrzekli takowe rozszerzać coraz bardziéj. Czy jednakowoż słowa dotrzymają? — Tu by się zdało postawić znak zapytania wielkości żnińskiego ratusza. Oprócz powyższego Towarzystwa zawiązały sie w Żninie i inne Kółka jak n. p. Kółko Rólnicze, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, Towarzystwo Pożyczkowe. Czyż to więc nie było dosyć na naszą mieścinę? Lecz cóż? Jakby zarażone od jednego popadają powoli wszyscy w jakiś nie zwykły letarg. Ze wszystkich tych Towarzystw stoi najlepiéj Towazyrzystwo Pożyczkowe. Ażeby więc uratować od upadku jedno lub drugie, dobrzeby było, gdyby się Kółko Rólników z Towarzystwem Przemysłowców połączyć mogło, albowiem jedynie w tém połączeniu ocalałyby obadwa Towarzystwa. W tym celu trzeba odpowiednie poczynić kroki — oby tylko się znalazł kto do tego!?

Żnin oblany jest jeziorami ze strony południowéj i ze strony północnéj. Otóż te jeziora kupiło miasto nasze od fiskusa powiatowego i wydzierzawiło takowe rybakom z Poznania i z Kurnika. Kiedy jeziora te były jeszcze w ręku fiskusa, wolno było każdemu chwytać sobie ryby do własnego użytku.

Dobrodziejstwo to jednakowoż, a mianowicie dla biedniejszego stanu, ustało, bo panowie radni z burmistrzem na czele, nie tylko że jeziora, ale i brzegi, dawniéj do ogółu należące, wydzierzawili, i takim sposobem pozbawili biedę tutejszą powszedniego chleba. Cóż się dzieje? Rybacy zjeżdżają latoś do Żnina i chcą łowić ryby; zastają jednakowoż mimo zakazów policyjnych, łowiących Żniniaków na jeziorze. Nuż zakazywać, nuż kłócić się, bić i wyzywać, każdy bowiem domagał się swego prawa; na ostatku tak daleko doszło, że, aby położyć tamę niepotrzebnym ekscesom, sprowadzono 12 żandarmów i ci na koszt miasta przez 3 dni w mieście i na jeziorze nad spokojem czuwać musieli. Jeden z panów radnych ująwszy się za tym biednym ludem, udał się ze skargą do landratury i rejencyi, skarżąc się na burmistrza i swych kolegów, że ci nie słusznie stare prawo niweczą a tém samém odbierają rękojmią do utrzymania życia może 200 ludziom. Cóż to jednak pomogło? Rybacy ośmieleni poparciem ze strony jednych, zbili stronę przeciwną tak, że kto wie czy żyć będzie.

Otóż to cywilizacya wieku dziewiętnastego! Otóż to miłość bliźniego! Gdzież jedność?

Ospa, która teraz tak ogólnie panuje, zabrała i w naszéj parafii kilkanaście osób różnego wieku; w mieście samém szkody wielkiéj nie wyrządziła i dzięki Najwyższemu ustała.

W tych dniach bawił w okolicy naszéj emigrant, artysta Józef Czerkaski, znany powszechnie polski kompozytor. Dzielny ten wiarus z duszą i z ciałem, raczył w niedzielę t. m. grać na organach podczas nabożeństwa w kościele naszym. Jakkolwiek organy nie dla takiego muzyka, odpowiadały jednakowoż pod silnemi razami palców jego głośniéj i wznioślej jak zazwyczaj! Pan Czerkaski grał mszą własnéj kompozycyi a wykonanie i wartość téjże, jasne dała świadectwo o zdolnościach utalentowanego artysty Polaka. Przeważnie Kyrie z F. dur, nie mniéj i inne części mszy téj figuralnéj, prześliczne; prawdziwie w zachwyceniu się wtenczas znajdowałem. Muzyka ta, z czystego wypływająca uczucia, miała w sobie coś cudownego. Ta wybitność każdego akordu, każdéj nóty, wyrazistość gry, harmonia, wszystko to w jedno zlane, dały poznać talent jego szczególny do muzyki kościelnéj, wielka tylko szkoda, że pan Czerkaski głosu nie ma dobrego.

Styl muzyki jego jest przesiąkły stylem francuzkim. Jak Żnin Żninem a organy żnińskie inwentarzem kościoła tutejszego, nie grał tu z pewnością nikt tak biegły w muzyce, jak pan Czerkaski.

Za to téż w imieniu wszystkich Żniniaków ślę za nim do Anglii serdeczne nasze podziękowanie!

Z pod Borku, 3 lutego. Byliśmy przed paru dniami w Jeżewie świadkami smutnego obrzędu t. j. złożenia zwłok ś. p. Lucyana Janutowicza, byłego oficera wojsk polskich z r. 1831, do grobu. Skromne stanowisko, jakie zmarły Janutowicz od r. 1848 u nas w zaciszu wiejskiem zajmował, nie dało go poznać szerszéj publiczności, ani téż sprowadziło na oddanie mu ostatniéj przysługi, żadnego z jego kolegów, których liczba coraz bardziéj szczupleje.

Ś. p. Lucyan Janutowicz urodził się 4 lutego 1801 r. z Kaźmierza i Ludwiki z Lublańskich Janutowiczów w Maleszkach pod Wilnem. Odebrawszy staranne wychowanie i wykształciwszy się w Wilnie, poświęcił się prawu, gdzie w r. 1831 zajmował urząd, mając przed sobą widoki wysokiéj karyery dla swych zdolności. Ale inaczéj się stało. Na odgłos trąbki wojennéj porzucił młody prawnik swą karyerę i pobiegł do walki. W krótkim czasie starsi i przełożeni poznali się na nim, bo nie zadługo został oficerem przy 13 pułku ułanów. Wiadomo, że wyprawy na Litwę nie powiodły się. Janutowicz służąc pod Dembińskim, wyparty ze swéj ukochanéj Litwy by jéj nie zobaczyć więcéj, dostał się do Warszawy, a gdy się i ta poddała poszedł wraz z innemi na tułactwo do Francyi. Wykształcenie jakie wyniósł z kraju, bardzo mu się tu przydało. W krótkim bowiem czasie douczył się języka francuzkiego i począł pracować w biurze u jednego z mecenasów w Lyonie, gdzie w l lat po tém był jego pierwszym sekretarzem. Na tém stanisku był lat 14, dobrze mu się powodziło i byłby szczęśliwy gdyby nie był tęsknił za swym krajem, w którym serce zostawił.

To téż skoro w r. 1848 nadzieja dla nas zabłysła, powrócił Janutowicz swą posadę i przybył do nas. Zawiedziony wtórnie w nadziei służenia ojczyznie, mógł był wrócić napowrót do Francyi, ale wolał zostać z nami, znalazłszy gościnne przyjęcie w domu pp. Ł. w Jeżewie, gdzie trudnił się gospodarstwem śpichrzowém. W roku 1863 wyprowadzając się pp. Jeżewa w Pleszewskie chcieli Janutowicza wziąść z sobą, ten przyzwyczaiwszy się do miejsca i ludzi wolał zostać w Jeżewie, spodziewając się, że mu i nowy dzierzawca p. P. nie mówi kawałka chleba, na czém się wcale nie zawiódł. W ostatnich latach podupadł Janutowicz na zdrowiu i nie mógł pełnić swych obowiązków, ale mimo tego nie zbywało mu na niczém. O swéj ukochanéj Litwie lubił często rozmawiać i rozmawiał z dzinę przed śmiercią z panią P., która niby anioł opiekuńczy często go odwiedzając, zamknęła strudzone jego powieki. — Tém kończę moje krótkie i niedokładne wspomnienie o ś. ś. p. Janutowicza słowami ks. proboszcza L. znanego ze swych patryotycznych uczuć, dobrego serca i pięknéj wymowy: Czywaj z Bogiem poczciwy Litwinie, oby ci ziemia Wieczysta polska lekką była!

Czempiń, 3 lutego. Dnia wczorajszego o 3 godzinie po południu odbyło się miesięczne posiedzenie nowozałożonego Towarzystwa Rólniczego dla Czempinia i okolicy. — Członkowie zgromadzili się nadspodziewanie licznie. Po przeczytaniu protokółu z przeszłego posiedzenia, miał pan Tyszyński wykład o nowych miarach i wagach, poczem zgłosiło się 7 gospodarzy celem wstąpienia ich do Towarzystwa.

Kilku członków prosiło Zarząd, aby im tenże zapisał kuchennéj, oraz tejże dla bydła, co téż Zarząd uczynić im poobiecał. Książki z małéj jeszcze biblioteczki naszéj rozebrali gospodarze, że tak powiem, w powietrzu.

Przyszłe posiedzenie odbędzie się w pierwszy piątek marcu, na którém prezes Tow. X. Nowak będzie miał wykład „O Spółce Pożyczkowéj."

Jako dobra wiadomość wypada mi jeszcze zapisać, iż dwie większe kamienice w rynku, będące od dawna w ręku żydów przeszły na własność w ręce polskie.

Z Kościańskiego. W Grauówku schwytano przed paru dniami oszusta, kwestującego na dom sierót w Kurku, imieniem Antoniego Ratajczak, mającego przy sobie terminatkę okazującą, że służył u Sióstr Miłosierdzia w Kurku od 1go kwietnia do 1go października roku przeszłego, pisaną przez Siostrę H. Roniewską C. M., — oraz książkę kwestarską z pieczęcią do zapisywania datków w gotówce, a w zbożu wcale nie przyjmował. To właśnie podało go w podejrzenie. Oglądając na wszystkie strony ową książeczkę, z czernemi, w niéj już zapisanemi licznemi datkami, dostrzeżono pieczęć Sióstr Miłosierdzia tylko na lak przylepioną była lekkiém nagięciem natychmiast odleciała.

Ratajczak rodem z Dzierzchnicy pod Środą przy ściślejszém badaniu przyznał się do swego oszustwa, za co oddano policyi do ukarania, aby nadal nie był szkodliwy łatwowierności publiczności.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Wersal, 6 lutego. Victor Lefranc mianowany został ministrem spraw wewnętrznych, Goulard ministrem handlu. Odnośne nominacye jutro ogłoszonemi będą.

Berlin, 7 lutego. Biskup strasburski jak donosi Spenersche Zeitung, doniósł tu, kardynał Antonelli uwiadomił go, iż kurya rzymska już nie uważa konkordatu z r. 1801 za obowiązujący. Rząd niemiecki nie podzielając tego zapatrywania, oczekuje w niedalekim czasie zawiązania rokowań co do nowego ukształtowania stósunków państwa do kościoła w Alzacyi i Lotaryngii.

Londyn, 6 (Izba niższa). Obrady nad adresem. P. Disraeli zaczepia gwałtownie politykę rządu, zapowiada, że opierać się będzie billowi zaprowadzającemu tajne głosowanie, zaczepia postanowienia traktatu Waszyngtońskiego zwalając na rząd odpowiedzialność za nie. Jeżeli rząd — oświadcza mówca — oprze się przesadzonym roszczeniom Ameryki, znajdzie poparcie w parlamencie i kraju. — P. Gladstone odpierając zaczepki, przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za traktat, wylicza ustępstwa dotychczasowe zrobione Ameryce, żądania późniejsze za takie, których nawet ród wojną i nieszczęściami zgnębiony przyjąć nie może. Adres przyjęto bez głosowania. — (Izba wyższa.) Obrady nad adresem. Lord Granville oznajmia, że chociaż Anglia gotową jest zadośćuczynić wszystkim słusznym wymaganiom co się tyczy francuzkiego traktatu handlowego, to jednak nie jest skłonną do powrócenia do wolnego handlu. Co się tyczy sprawy Alabamy, to rząd praw kraju poświęcić nie myśli, ale wszystko uczyni celem zgodnego załatwienia sprawy. Adres przyjęto.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— **Ziemianina** wyszedł z druku Nr. 5 i zawiera: Jaki sposób prania i sprzedawania wełny jest najwłaściwszy? A. Lubieski. — Kilka słów o podniesieniu hodowli bydła rogatego W. Ks. Poznańskiém. A. Śniegocki. — Nowa machina do prania runa. (Z rycinami). — Korespondencya rolnicza ze Ś